

162610

II

L: 19. 12. 12. 900.

Obrazki z Przyrody

zawarte

w „Panu Tadeuszu“

zestawił

LEOPOLD MAIGEL.



Kołomyja.

Z drukarni Zadembskiego i Hollendra w Kołomyi.

1884.

br.

83

9708/62

L2f2

162610

II

J. Gurekiewicz
K-a, Riezelsko 7
4.9.62r. 10,-21



Jaśnie
Wielmożnemu i Najprzewielebniejszemu
Łukaszowi Ostoja Soleckiemu,

Biskupowi przemyskiemu ob. łac., Asystentowi Gronu
Papieskiego, Hrabiemu Rzym., Prałatowi domowemu
Ojca św., Drowi św. Teologii, Członkowi Sejmu
Królestwa Galicyi, Lodomerji i Wielkiego Księstwa
Krakowskiego etc. etc.

ofiaruje

z najgłębszém uszanowaniem

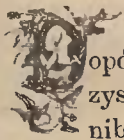
były uczeń

Autór.

Włodkowski

L: 19. 13. IX. 900.

Wstęp.

opóki przedmioty natury uważamy jako sprzęty użyteczne, zysk lub szkodę przynoszące, lub jako rzeczy służące niby ku ozdobie ziemskiego mieszkania, dopóty żadnego albo też tylko słabe i chwilowe czynią one na nas wrażenie. Skoro zaś pojmujemy ją i rozumem i sercem — wtedy jest niemożliwem, aby się nie stać przyrody miłośnikiem. Ona bowiem będąc w ścisłych związkach z istotą ludzką, niemal wywiera wpływ na usposobienie i szczęście nasze. Ona dostarcza też nam najpiękniejszą zabawę i pożyteczną naukę. Ona łagodzi namiętności, odejmuje dzikości, opryskliwość i nadętość, a nadaje zgodność, doskonali nasz rozum i uszlachetnia serce i obyczaje. Niedaremnie wypowiedział już Plato: „Trzeba uważać z pilnością dziwy natury, jeżeli kto ma zamiar postępować w naukach; tam bowiem czerpać można to wszystko, co do wzniesienia duszy i umysłu posłużyć może”. Uważając więc pilnie skład i porządek natury, jesteśmy obecnymi słuchaczami w szkole najwyższej mądrości; tam bowiem słyszymy mądrze rozważone zamiary, przezornie zapobieżone wypadki, roztropnie i trafnie chwyczone środki i stąd wyprowadzone rzetelne skutki. Przyroda daje nam do poznania siebie środki i otwiera nasze wyobrażenia w powszechności, nauczając nas poznawać wszystkie przedmioty stopniami i rozbiorem; ona wreszcie dozwala nam nie tylko wpatrywać się w dobroczynne stwórcy przymioty, ale daje nam też przekonanie o bytności Jego. Ona wreszcie wpływa też na nasze uczucie i czyni je według siebie miłym, rozkosznym lub nieprzyjemnym i pełnym grozy.

Już wdzięczna jutrzienka w różanym wieńcu dziennęj ustępowała oświacie, gdy zdażywszy do szczytu pagórka wschodzące powitaliśmy słońce: Z zamglonęj opony wyskoczyły wszystkie postacie roztaczające się przed nami a tu i ówdzie koczujące na niebie obłoczki rozpierzchły się za podmuchem wietrzyka. W całą naturę wstąpił odmłodnionego dech żywota i ziemia zaświeciła weselem swych błon, lasów, gór i wodnych zwierciadeł. A gdy z powrotem przechodząc przez pola i słyszysz rzewnie na fujarce grającego pasterza albo śpiewającego przy pługu wieśniaka, którego przyroda, pomimo, że jest dla niego przedmiotem codziennym, przecież ożywia i mimo ciężkiej i często dla obcych korzyści wykonywanęj pracy ochotną piosnki śpiewać nie przestaje. Czyż taki widok nie zachwyci nas?!

Albo gdy latem jesteśmy na polu i niebo rozpięło błękity promienne jakby namiot szyty złotem słonecznym nad wesołą natury łożem, gdzie miły zefir kołysząc krzewy, zboże i kwiaty wdzięcznie ich miesza kolory i wonnym swém tchnieniem całą krzepi naturę? Czyż taki obraz nie czyni na nas miłe wrażenie!

Gdy jednak gwałtowny zerwi się wichur, pędzi chmur czarnych i kurzów tumany, wzmaga się szumem i trzaskiem i zamienia się w orkan, który kruszy drzewa, obala dęby i wszystko ściera pomiotem, a niegdyś wdzięczne doliny, cieniste gaje w smutne zmienione są zwałiska. Czyż na widok takiego obrazu nie doznamy mocnego wrzuszenia? Albo czy przed potęgą gwałtownej w górach burzy, czyż niewidzimy się upokorzeni?! Przyznamy, że uczucie doznane na widok powyższych obrazków są miłe lub nieprzyjemne i będą się one stopniować w miarę jak rozpoczniemy bliżej badać owe dzieła przyrody.

Wyjdźmy np. na piękną, obszerną dolinę, gdzie tysiące rozmaitych postaci drzew, krzewin i kwiatów przed naszym okiem, a jakkolwiek niezmierna jest różność kształtu, wielkości i kolorach pojedynczo wziętych, wszędzie atoli kształt i stosunek w rozmiarze ich części zgodny panuje. Tym pięknym tworem dała przyroda główne cechy i szczególne podobieństwa, według których dzielimy je na gromady, rzędy, rodzaje i gatunki. Jakież rozmaite widzimy tu drzewa liściaste i szyszkowe, co za różnorodne krzewy i zioła! Nawet i te

złocistém ziarnem napelnione przeniczne kłosy łączą się powinowactwem z najlichszą trawą — a gdzie sklepienie lasów wierzchołki jarkiego słońca nie przepuszczają promieni. żyją jeszcze w spokojném ustroniu liczne rodziny paproci i mchów, porostów i grzybów.

Zostawmy jednak te wdzięczne Flory i słodkiej Pomony zagrody i oraz chlebowawczej Cerery niwy — a przejdźmy do potężnego Fauny królestwa. Tu poznamy okiem przyrodnika ruszające się miliony istot rozsypanych po ziemi, w powietrzu i w wodzie, przerażające swojej postaci ogromem i zapełniające wszystkie na pozór próżne miejsca. Wszystkie te żywotne twory, jakkolwiek różnią się wiekiem, składem, sposobem żywienia, mnożenia się i zrostem, mają przecież główne cechy, które je łączą i według których na mniejsze rozpadają się działy. Gromady te jednak tak ściśle graniczą często ze sobą, że trudno niekiedy między nimi dostrzedz oczywistych przedziałów. A całe nawet królestwo zwierząt dosięgając przez swe ostatnie ogniwa roślin i minerałów, tak blisko z nimi się spaja, iż jedni przyrodnicy dziś jeszcze zaliczają je do minerałów, inni do roślin a inni do zwierząt. To połączenie tworów można miało porównać ze stopniowanym jednego koloru cieniem, którego początek i koniec między najgrubszą ciemnością i najczystszeń światłem znika. A gdy się przypatrzymy budowie i życiu zwierzęcemu i roślinnemu, poznamy, że ta sama przyroda z tymi samymi pierwiastkami w tysiącznych okazuje się kształtach i odmianach z równą potęgą i blaskiem, a dowodzi nam to nauka fizyki i chemii. Czy to się tyczy głosu czy światła lub iskry elektrycznej, czy też powstawania ognia, wody, rozmaitych barw, gazów, kwasów i soli, wszystko to znachodzimy wytłumaczane w spomnionych naukach, które w niezbyt oddalonych wiekach uważano za magią, cuda lub czary.

Z powyższego rysu widzimy, że przyroda w całym ogromie dzieł swych uważana swą wspaniałością, zawsze nas bawi, unosi i zachwyca. Nie dziwnem więc będzie nam, gdy oto n. p. w czasie wiosny zobaczymy starca wiodącego niesporo kroki, który co chwila staje i spogląda z rozkoszą na odmłodzoną naturę, i na to słońce, które mu tyle lat świeciło, i na tę

ziemię, której niezadługo przestanie być mieszkańcem? Syty już uciech świata, obojętny na jego rozkosze, ale widok pięknej przyrody jeszcze go słodko rozrzewnia i przy schyłku dni jego dawcę długiego życia błogosławić każe.

Albo z jaką przyjemnością spoglądamy na małą dziecinę, która po długiej zimie pierwszy raz na zielone wybiega pole, jakażto radość maluje się w uciesznych skokach i wdzięcznym jego uśmiechu.

Milsza mu łąka, niżli wytworny kobierzec, milszy kwiateczek, niż złocone bawidelko.

Któż tym osobom dał to uczucie — przyroda.

Ona swym wdziękiem mędrca i prostaczka, starca i dziecię, chorego i zdrowego, bogacza i żebraka, smutnego i wesołego równo zachwycić potrafi, a rozkosz ta nigdy nie unudza, bo im więcej czerpiemy z tych źródeł czystych, tém więcej smakuje, a niepodobna, aby smak zaznajomiony z tylu doskonałościami nie stał się coraz delikatniejszym i więcej usposobionym do czucia prawdziwej piękności. Dlatego śmiało rzecz można, że kto się wspaniałym obrazom piękności natury zachwycić lubi, ten nie jest zdolny do podłych uczuć i czynów.

Jak bez uczuć jednak nie byłoby cnoty prawdziwej, tak znowu przyznać musimy, iż uczucia przed potęgą rozumu korzyć się winny. Ze zlewu dopiero w jedność rozumu i uczuć rodzi się najwyższa myśl szczęśliwości człowieczej. To też nie-daremnie wlał Bóg w duszę naszą uczuć potęgę, ocieplającą swym płomieniem chłodne życie rozumu i rzeczywistości. Uczucie i myśl, czyli serce i głowa, stanowią dopiero całość. Dla tego powiada Kremer: „Jak uczucia przez się wzięte nie zdołają same stworzyć mistrza, tak jest rzeczą niemniej pewną iż bez uczuć nie byłoby ani mistrza, ani sędziego, ani sztuki pięknej, a dzieło wówczas nieogrzewające sobą serc ludzkich umiających uczuć, zaiste nie będzie dziełem sztuki. A jak ze światem materialnym przez zmysły jesteśmy w związku, tak uczucia łączące myśl naszą ze światem duchowym są tém ogniwem. Więc same zmysły albo samo zachwycenie uczucia lub sama myśl, serce lub rozum, każde same z osobna wzięte nie mogą być pięknych sztuk podstawą, których zaród i powód znajdu-

jemy w nieskończoności. Albowiem dzieło wtenczas dopiero będzie pięknem, gdy człowiek uchwyciwszy naturę w świat materyalny wlewa weń duszę swoją i staje się twórcą, a dzieło to sztuki jest pieśnią wtorującą nieskończoności jego i staje się ideałem, w którym jedynie zgodna jest rzeczywistość z duchem.¹⁾ I w téj téż duchowości spoczywa cała tajemnica poezyj krajobrazów w ogóle w rzeczywistości okolica, choćby pełna najwyższych uroków? Oto jedynie drobniuchną, nie znaczącą częścią powierzchni kuli, z której idą jéj góry, potoki, doliny, obłoki, wiatrów powiewy, zostaje w ścisłym powiązaniu z krajem sąsiednim swoim; a przytém narażona jest na skutek całego gospodarstwa ogólnej natury. Wody, powietrze i ląd stanowią ową troistą potęgę, co rządzi kraju naturą, a łącząc się położeniem geograficznym stwarzają klimat, malują barwą właściwą strop niebieski i wywołują roślin fizyognomję. A co te potęgi sejmujące między sobą uradzą, co w swéj wywarzą pracy, już spada urokiem na okolicę, co poddana wszechmocnemu ich prawu, ulega jéj biedna, skępowana, oddana na oślep ich łasce. Jakiego kształtu w niéj czernią się góry, jakiej formy i głosu są jéj srebrne rzeki, jakie do niéj zagładają obłoki, lub w jaki strój roślinny się ona odziewa, słowem jak się tu siły natury zbiegły, toć zależy od przypadku, od tego, jaką właśnie częścią całości jest ta okolica. Tysiące przejdzie tędy wędrowców a ta natura zamkniętymi ustami milczć będzie, i głucha nie zawtoruje uczuciom, nie odezwie się. Gdy zaś w jéj kole stanie człek z talizmanem w oczach i z poezją w sercu, wtedy natura pozna pomazańca piękności i jakby ze snu magnetycznego do kochanka przemówi; góry, lasy, skały, jeziora, drzewa i obłoki zaśpiwają mu chórem rzewną melodyą, wspólną orkiestrą, wspólnymi akordy. Cały kraj w około zaludni się duchami; poszepty i gawrocy leśne, pomruki potoków złożą się w jasną mowę, powiedzą o głębokich tajemnicach życia natury, roztworzą mu swoją duszę, wypowiedzą cierpienia, miłości swoje, i te swe dzieje pełne dziwów i uroku. A mistrz chwyta te mowy i tęskność okolicy, złoży je w rymy i uniesie je w świat ideału⁴.

1) Listy z Krakowa Józefa Kremiera, tom I.

Aby więc pojąć naturę, aby posłyszć jej westchnienia, trzeba ją widzieć i słyszeć oczyma i słuchem duszy, a wtedy dopiero rzeczywistość przybierze na się duchowość ideału. Tak też pojmował nasz Adam, którego duch unosi się nad wspaniałymi obrazami przyrody i przemawia do duszy czytelnika, budząc w niej cały świat wrażeń, jakie tylko muzyka wyrazić zdolna. On to włożył w obrazy pięknej ziemi i przyrody niezmiernie wiele miłości, czci i natchnienia. I kiedy Göthe w swą epopei wpada w idylizm, malując nam więcej życie małomiasteczkowe Niemiec, Mickiewicz podobnie jak Homer przedstawia nam całą historią życia szlacheckiego, malując stan rycerski, zwyczaje i oraz zamilowanie narodu naszego do przyrody i do swobodnego życia sielskiego. I słusznie bo też naród polski przeważnie sielski, rolniczy, jak najwięcej styka się z przyrodą i oddawna takową się zajmuje i miłuje. Ojcowie nasi, mający wstręt do mieszkań po miastach, niezmiernie lubili naturę, a ta skłonność odbiła się w ich obyczajach i tłumaczy niejeden szczegół dawnego sposobu życia. Zabawy i prace, tryb nie tylko domowego ale i publicznego życia, stawia ich w nieustannem zetknięciu z światem przyrodzonym, a przeto nagięły umysł i uczucie do zajmowania i się tem, co ich otaczało od kolebki do grobowej deski. Że więc obrazy natury tej epopei, przewyższającą wszystkie nowoczesne, są wielkiej wartości, sam Mickiewicz przyznaje w liście pisanym z Paryża w roku 1834. „Więc skończyłem, powiada on, wczoraj właśnie pieśni ogromnych 12! Co tam najlepsze, to obrazki z natury kreślone naszego kraju i naszych obyczajów domowych²⁾“ a w innym znowu liście pisanym tegoż miesiąca i roku do Franciszka Mickiewicza wspomina: „W mojem nowém dziełku, które drukuję, scena toczy się na Litwie; znajdziesz opisy naszego życia domowego, koncepty palestranckie, polowania i t. d. Pisanie tych rzeczy bawiło mnie niezmiernie, przenosząc mnie w nasze miłe strony rodzinne.“ Że Mickiewicz był nie tylko mistrzem w malowaniu przyrody ojczystej, lecz że umiał także

2) List ten był pisany w miesiącu lutym. W roku 1832, w grudniu pisze on z Paryża: „Piszę teraz poemata szlacheckie w rodzaju Hermann i Dorothea; już ukropiłem 1000 wierszy.“ Widzimy z tych listów, że poemat ten zabrał Mickiewiczowi koło 14 miesięcy czasu.

pojmować obcą sobie przyrodę jak n. p. w Sonetach krymskich, Farysie lub wierszu do doktora, nie zdziwi nas, albowiem od młodości zajmował się on wiele przyrodą, zachwycił się nią, to też i w szkołach celował w naukach przyrodniczych a nawet w pierwszym roku na uniwersytecie poświęcał się im, miał więc sposobność przeglądać się tajemkom dzieł przyrody podobnie jak Göthe, który wielce miłował naturę a nawet w tym względzie, jak wiemy, pracował i pisał. To też ze społecznych wielkich poetów najwięcej na Mickiewicza wywarły wpływu Byron i Göthe³⁾. Epopeja ostatniego szczególnie przypadła mu do gustu, jak sam powiada w liście pisanym z Paryża: „Piszę teraz poema szlacheckie w rodzaju Herrmann i Dorothea“.

Nim przystąpimy do obrazów natury nie od rzeczy będzie jeszcze podać w krótkości, dla wytłumaczenia niektórych zjawisk, obrazek geograficzny Litwy, mianowicie tej części, którą poeta zamieszkiwał i której piękności w swych pieśniach opiewał.

Fizyografia Litwy^{*)}.

Nazwa litewska „Letuwa żemu“ (litos dészcz) t. j. ziemia dżdżysta cechuje dostatecznie przyrodę dawniej Litwy, która stanowiła kraj podmokły i mglisty, to też typowem znaczeniem Litwy są jeziora i olbrzymie bory znane tu puszcza mi, w pośród których giną obszary orne i bezleśne. Wody tutejsze leśne różniące się kolorem od wód górskich, zbierają się po płytkich brodach, po zapadłych rudach, po czarnych bagnach i torfowych postaciach. Jeziora Litwy są szklanne i blade jak

3) W szkołach okazywał Mickiewicz szczególny pociąg do nauk przyrodniczych a mianowicie do chemii, co się też odbiło w jego poezjach. Mickiewicz wyszedł ze szkół 1815. roku 29. czerwca, obdarzony następującym patentem: „Rok 1815. czerwca 20. dnia, klasa VI. — Wiek, lat 16. — Zdrowie mierne. Pilność nadmierna. W logice celujący. W fizyce i historii naturalnej celujący. W moralnej i w prawie dobry. W historii dziejów dobry i w literaturze dobry. Obyczaje dobre. Suma zdań przy uwolnieniu była następująca: Zdatowność do nauk — dobra, postęp — dobry, obyczaje dobre“. Mając lat 16. r. 1815. poszedł na uniwersytet do Wilna, gdzie z początku poświęcał się nauce fizyki i matematyki, lecz wkrótce przeniósł się na kurs filologii i literatury.

*) Według opisu W. Pola „Z puszczy“. —

niebo litewskie a brzegi jezior niekiedy nieznacznie wyniesione, niekiedy zaś skaliste a często nikną mielizną lub otoczone szuwarem zaledwie tylko widoczne są na piasku. Miejscami znajdują się dymiące się błota rajstami zwane, porośnię mchem i skrzypami, indziej znowu są trzęsawiska i bagna, pośród których sterczą ostępy czyli kępy porośnię gaikami brzożowymi lub smukłą sosną. Sosna i w ogóle drzewa szyszkowe, między którymi nie widać wijących się roślin, stanowią główny charakter borów litewskich. Przy brzegach ich stanowi też brzoza z innymi krzakami znaczne drzewostany.

Puszczy litewskie mają rozmaite nazwiska, największą z nich jednak jest Białowiejska. Opiera się ona na południe o błota Pińskie obecnie wysuszone, na północ graniczy z puszczą Dąbrowską należącą do lasów Augustowskich a na zachód przypiera do Podlasia. W puszczech litewskich mianowicie Białowiejskiej, której rozległość, cisza uroczysta i olbrzymie drzewa nadają cechę pierwotnego lasu, gdzie najeżone łomy i zawały drzew opodal od pasiek i leśnych siedzib wgłębi leżą a któreto miejsca zwiąż myśliwi matecznikami, ukrywa się wiele zwierzyny, jak: żubry dziś na całym świecie jedynie tylko na tę puszcę ograniczone, niedźwiedzie, dziki; wilki, jelenie, sarny i bobry. Oprócz tego znajdują się tu wielkie mrówiska i barci licznych pszczoł dzikich, rosną też tu grzyby i jagody wszelkiego rodzaju a rzeki i jeziora obfitują w ryby.

Stosownie więc do kraju był lud tu pierwotny najpierw myśliwym i rybakiem, łowcą i bartnikiem. Potem przez osiedlenie się ludu rolniczego z Rusi i Polski zaczęło się szerzyć i rolnictwo. A krom zboża, które jednak pięknie darzy się na Żmudzi, rosną tu sławne lny i konopie.

Rzadko wprawdzie uśmiecha się natura na Litwie, ale pełen czarodziejstwa jest uśmiech, w którym swe tajemne wdzięki otwiera.

Najpiękniejszą częścią ziemi litewskiej jest Pojezierze mianowicie na przestrzeni Grodna do Kowna, gdzie rzeka Niemen z Wilią przedarły grzbiet Pojezierza. Na tych bowiem wyłomach piękna porasta roślinność a liściaste lasy mianowicie dęby, brzozy, lipy, wierzby i inne grupują się malowni-

czo po zboczach lub pomiędzy skałami. Wody zaś biorące początek swój z jezior spadają na zabrzeżach głębokich dolin w małych ale przepysznych wodospadach.

Tę też część Litwy i Żmudzi stanowiącą gubernię kowieńską, gdzie w pobliżu Kowna nad Wilią jest uroczą doliną, zwaną dziś doliną Mickiewicza, opiewał szczególnie nas Adam.

Po tym wstępie przystępujemy teraz za porządkiem do obrazów natury zawartych w „Panu Tadeuszu“.

Księga I.

„Litwo, ojezyny! ty jesteś jak zdrowie;
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.“

Wstęp ten mimowoli przypomina wiersz Kochanowskiego:

„Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie
Jako smakujesz, aż się zepsujesz.“

Podobnie jak człowiek ceni wtedy dopiero zdrowie, gdy popadnie w chorobę, tak samo miłość kraju i tęsknota obudza się u niego najbardziej, gdy jest w obczyźnie. Wówczas miłe przypomina sobie miejsca czynności i wypadki, gdzie wszystko jest mu miłym, co tylko od młodości kiedykolwiek przyjemne nań sprawiało wrażenie.

W wierszu: „Dziś piękność twą w całej ozdobie widzę i opisuję,
Bo tęsknię po tobie“

mamy myśl przedstawioną zupełnie psychologicznie. Wówczas tylko mamy czegoś obraz w duszy dokładny, gdy przedmiot wywrze na nas wrażenie, i gdy się mu dokładnie przypatrzymy. Wyobrażenie bowiem jest spostrzeżenie połączone z zmysłowem wrażeniem. Podobnie więc jak malarz stwarza sobie obraz

przez pewne zdarzenie i rzuca szkice jego na płótno, tak też i Mickiewicz mając Litwę w pamięci przedstawia ją nam najpierw w głównych zarysach, zanim rozwinie nam cały obraz piękności, które go za młodu zachwyciły i o których teraz z upodobaniem wspomina.

Daléj w wierszu: „Tymczasem, przenoś moją duszę utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych;
Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłaczanych pszenicą, pośrobrzanych żytem;
Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała
Gdzie panińskim rumieńcem dziecięcielną pała,
A wszystko przepasane jakby wstęgą, miedzą
Zieloną, na niéj z rzadka ciche grusze siedzą.“

Widzimy tutaj, wyrażając się językiem psychologicznym, trwałość zmysłowych wyobrażeń i doskonałość pamięci Adama, a fantazyja zresztą przedstawia mu, jako wygnańcowi, kraj ojczysty w czarodziejskim blasku i budzi w nim tęsknotę do rodzinnej ziemi. To też z przyjemnością patrzy on na obraz okolicy, gdzie spędził swą młodość. Każde drzewo, każda murawa, każda ścieżka przez pole, każda miedza na roli nie uszła jego uwadze. Widzi on daléj, jak ryby szybują w Niemnie, jak jasne słońce spuszcza się za góry i lasy, jak żabki skaczą nad brzegiem wód po trawie, jak bydelko nakarmione wesoło z pól powraca do domu, jak rolnicy spieszą po pracy do swych zagród, słyszy on daléj jak komary brzęczą, a muchy bzykają, jak kosarzy w kosy dzwonią i jak słowik w cieniu drzew tnie głosy pod niebiosy. Wszystko to widzi poeta jak na jawie i i za tém wszystkiém tęskni i takową z miłością maluje.

W powyższym krótkim ustępie przedstawia nam obrazek prawdziwie estetyczny piękność i bogactwo poety stron rodzinnych. Poeta nie sławi ani nagle zbocza Niemnu, ani nadbrzeżne rozpadliny, lecz wspomina o pagórkach, jako lekkich wzniesieniach uleśnionych sprawiających przyjemne na człowieka wrażenie. Okolica pagórkowata otwiera nam z pierwszego lepszego wzgórza piękny widok, a krajobraz taki ma coś w sobie swobodnego, wesołego, powalnego i swojskiego.

Łąki zielone umieszcza poeta nad Niemnem, gdyż wiadomo, że trawy najbujniej rosną nad wodami. Te pola zasiane

pszenicą żółtą i żytem z żdźbłem szarém lśnią się w blasku słonecznym złotem i srebrem. Dalej śnieżna hreczka, bursztynowo-żółty świerzop i czerwoniawa dzięcielina⁴⁾ świadczą o pięknym urodzaju i dobrej glebie tej ziemi, którą poeta opiewa.

„A to wszystko przepasane jakby wstęgą, miedzą
Zieloną, na niej zrzadka ciche grusze siedzą“.

W tych dwóch wierszach cechuje Mickiewicz dokładnie nasze pola. Wspomina on o miedzach, które pługiem przeorane są najstarszym naszym dokumentem historycznym, gdyż o powstaniu ich nie wspomina ani żaden kronikarz, ani historyk.

Wszelkie posiadanie własności opiera się w Polsce, na Litwie i Rusi po dziś dzień jeszcze na tym fakcie i w ciągu wieków niejedną naruszono świętość, ale między tknąć i rozkopać nie wolno, bo przeciw temu powstaje w każdej okolicy kraju naszego cały lud miejscowy. To jest dowodem, że lud uważa miedzę za dokument i że wielkie uczucie wymiaru sprawiedliwości społecznej odorąo niegdyś tę miedzę i odsyłało graniczne kopce.

Na tej miedzy zielonej widzi nasz zdala Adam grusze siedzące. I ten obrazek grusz nie tylko estetycznie, lecz zupełnie według optycznych praw jest nam przedstawiony. Wiemy bowiem, że zdala wydaje się nam przedmiot niższym i mniejszym, aniżeli jest w istocie, a to z powodu, iż kąt oczny jest dla wielkiej odległości mały, więc nie widać pnia gruszy tylko koronę rozłożystą, która wydaje się spoczywać na ziemi. Ciche są te grusze, gdyż pień i konary są grube, a liście na tegich szypułkach nie poddają się tak łatwo falom wiatru jak to n. p. liście osiki lub wielkie gałęzie brzozy.

„Śród takich pól przed laty, nadbrzegiem ruczaju,
Na pagórku niewielkim we brzozowym gaju,
Stał dwór szlachecki, z drzewa lecz podmurowany.“

Że mieszkanie na pagórku jest miłsze i weselsze, niż w dolinie, każdy z nami się w tém zgodzi. Dworek ów staropolski z drzewa ochroniony dokoła topolami przed burzą i pożarem stoi na tle brzozowego lasku i odbija swemi bielonemi ścia-

4) Dzięcielina czyli lucerna (*Medicago falcata* L.) należy do roślin motylkowych. Świerzop czyli świrzep (*Raphanistrum Lampsana* G.) Obie rośliny rosną gromadnie po polach. Gryka czyli hreczka.

nami od pięknej zieloności. Chociaż dworek był mały przecież w razie przybycia gości nie ciasno w nim nikomu. Pięknie opisał tę gościnność w staropolskim domku Wicenty Pol w wierszu:

„Wielkie domy za granicą
A w nich ciasno choć nie ludno:
U nas mury się nie świecą,
A o kącik nie tak trudno.
Ledwie człekby czasem wierzył:
Dom nie wielki — w tém gość wchodzi —
Ot i domek się rozszerzył,
I wnet miejsce gdzieś się rodzi“ i t. d.

„A na oknach donice z pachnącymi ziołki,
Geranium, lewkonia, astry i fiołki,
Podróżny stanął w jedném z okien; nowe dziwo,
W sadzie, na brzegu niegdyś zarosłym pokrzywą,
Był maleńki ogródek ścieżkami porznięty,
Pełen bukietów trawy angielskiej i mięty.
Drewniany, drobny, w cyfrę powiązany płotek,
Połyskał się wstążkami jaskrawych stokrótek“.

Aby życie nasze powszednie tyle prozaiczne choć trochę ochronić od suchot duchownych i od zabicia serca i fantazyi, staramy się przynajmniej o kilka pięknych obrazków, kilka książek, muzykę domową, ogródek z kwiatkami, a w braku tego zadowolają nas także doniczki z kwiatami w oknie. Tu musimy przyznać, że pod tym względem estetycznyra kobiety szczęśliwym instynktem swoim wyższe są od nas tak co do formy jak co do barwy, stroju swojego i wreszcie co do ułożenia i przyozdobienia sprzętów swoich. Niedaremnie więc umieścił poeta w oknie pokoju zamieszkałego przez niewiastę kwiaty w doniczkach i przez okno widzialny ogródek. Kwiaty bowiem służą często za symbol przymiotów dziewiczych. Natura wdziękiem zbliżyła niewiasty do kwiatów, a porównywanie płci pięknej z kwiatami jest od najdawniejszych czasów przyjętym zwyczajem. Nimfom, jak wiemy, poświęcone były gaje, sady oddane pieczy bogini Pomony, Ceres sierpowém berłem zarządzała kłosiste niwy, a świeża Flora w kwiecistej koronie królowoła nad łąkami. Porównanie dziewcz z kwiatami używane i dziś przez poetów i kochanków trwać będzie dopóty — dopóki kobiety i kwiaty istnieć będą. Albowiem te

pieszczone wychowanki natury równie delikatne jak wabiące zdają się od urodzenia nawzajem sobie należeć, a społeczność utwierdziła ten wybór, oddając płci słabszej zatrudnienia spokojniejsze i milsze jak właśnie n. p. pielęgnowanie kwiatów. To też niewiasty nasze lubią po większej części kwiaty, mając do nich sympatyą. Geranium, lewkonia, astry i fiołki, mięta, trawa pańska i stokrotki były wówczas kwitnące, gdyż to był czas żniwa. Przytacza on te „ylko kwiatki, albowiem stanowiły one dawniej główną ozdobę okien w dworach i cechę ogródków naszych. Nie znano wówczas jeszcze po dworkach ani okazałych palm ani rozrosłych aronów lub pięknych fikusów albo innych zagranicznych kwiatów. Ogródki owe były okolone patyczkami zgiętymi zapewne w kształcie litery (x), z pomiędzy których przeglądały różnobarwne skokrotki osadzone brzegiem grządek niby wstęgi.

„Stała młoda dziewczyna . . . Białe jój ubranie,
Wysmukłą postać tylko aż do piersi kryje,
Odsłaniając ramiona i łabędzią szyję.“

Piękny obraz dziewicy maluje poeta nam w tych słowach. Nadobną, wysmukłą postać nadaje on szyję łabędzią, która wraz z piersią jest najpiękniejszą częścią tego ptaka.

„Włos w pukle nierozwity, lecz w węzelki małe,
Pokręcony, schowany w drobne strączki białe,
Dziwnie ozdabiał głowę“

Oczewiście, że włosy tej dziewicy były pozwijane w papiloty, jak było wówczas czynić zwyczajem. Zwyczaj ten niewinny i daleko lepszy od dzisiejszego nawijania włosów na szpilki, skutkiem czego włos się naciąga, kurczy się i łatwo wypada.

„Twarz podróżnego barwą spłonęła rumiana,
Jak obłok, gdy z jutrzrenką napotka się ranną.“

To porównanie wzięte jest z fizyki, która nas uczy, że promienie słoneczne przepuszczone przez parę wodną mają barwę czerwoną, więc też i obłok złożony z pary wodnej przy wschodzącem słońcu staje się czerwony.

„Pan Wojski z Tadeuszem idą pod las drogą,
I jeszcze się dowoli nagadać nie mogą,
Słońce ostatnich kresów nieba dochodziło,
Mniej silnie, ale szerzej niż we dnie świeciło,

Całe zaczerwienione, jak zdrowe oblicze
 Gospodarza, gdy pracę skończywszy rolnicze,
 Na spoczynek powraca. Już krąg promienisty
 Spuszcza się na wierzch boru i już pomrok mglisty
 Napelniając wierzchołki i gałązki drzewa,
 Cały las wiąże w jedno i jakoby zlewa;
 I bór czernił się na kształt ogromnego gmachu,
 Słońce nad nim czerwone, jak pożar na dachu.
 Wtém zapadło do głębi, jeszcze przez konary
 Błysnęło, jak świeca przez okiennic szpary,
 I zgasło. I wnet sierpy gromadnie dzwoniące
 We zbożach, i grabiska suwane po łące
 Ucichły i stanęły: Tak Pan Sędzia każe,
 U niego ze dniem kończą prace gospodarze.
 Pan świata wie jak długo pracować potrzeba;
 Słońce, Jego robotnik, kiedy znajdzie z nieba
 Czas i ziemianinowi ustępować z pola:
 Tak zwykł mawiać Pan Sędzia, a Sędziego wola
 Była Ekonomowi pocziwemu święta;
 Bo nawet wozy, w które już składać zaczęto
 Kopę żyta, niepełne jadą do stodoły;
 Cieszą się z niezwykajnej ich lekkości woły.“

Zachwycający mamy tu przed sobą obraz zachodzącego słońca i odpoczynku po całodzienniej pracy. Przy zachodzie zdaje się ono chować po za góry, a ponieważ promienie jego padają ukośnie w mgłę i parę wodną obfite obłoczki zakrywające niebios sklepienie, przeto wywołują one barwę czerwoną. Z zachodem słońca wzmagą się mgła wznosząca się najsilniej nad lasami, które wówczas w jedną całość zlane, ciemne przedstawiają bory. Te przebierają kształt zamków i murów, po za które zaszuwa się słońce, nauczając jeszcze na dobranoc swém światłem czerwonym ich szczyty.

Wówczas noc i dzień spływają się i uczucia światła i mroku łączą się tu zmierzch z głębokim rysunkiem cieniów — tam promienne oko niebios. Na ten widok i my się rozplywamy w powodzi uczuć i rozmarzenia, a mglista nieokreślność wrażeń połączona z szybką ich zmianą stopniują uczucia niezwykajności i czarodziejstwa. Wiemy dalej, że zmierzch, jaki tu właśnie poeta maluje, łągodzi wstrząśnienia i przerywa niektóre czynności duszy, że ze zmierzchem wszystko chyli się

ku spoczynkowi, a więc i gospodarz o rumianém licu po całodziennéj pracy.

Wybiera tu poeta wieczór, gdyż właśnie do odpoczynku najodpowiedniejszém jest przyćmione światło wieczora. Pomimo jednak, że zachodzące słońce usposabia nas tęskno, to jednak na myśl, że ciało nasze po dzienném wyteżeniu radeby wypocząć i że sen bliski pokrzepi nasze siły, czujemy się przecież zadowoleni i dlatego wszystko cieszy się i spieszy na odpoczynek do swéj zagrody.

I nie tylko ludzie ale i woły cieszą się

Tu przepisuje poeta wołom uczucie przyjemne i poucza nas, że i zwierzęta posiadają uczucie zadowolenia, które budzi się, podobnie jak w człowieku z powodu jakiegoś ułatwienia w pracy. Ztąd wypływa nauka dla nas uchraniania zwierząt przeciążonych pracą, gdyż wówczas doznają one uczucia przykrego, a to nie zgadza się z charakterem moralnym człowieka.

„Wślad gospodarza, wszystko ze żniwa i z boru
I z łąk i z pastwisk razem wracało do dworu,
Tu owiec trzoda becząc w ulice się tłoczy
I wznosi chmurę pyłu; dalej zwolna kroczy
Stado cielie tyrolskich z mosiężnemi dzwonki,
Tam konie rżące lecą ze skoszonej łąki;
Wszystko bierzy ku studni, której ramię z drzewa
Raz wraz skrzyki i napój w koryta rozlewa.“

Ten obrazek pełen ruchu każdemu podobać się musi, gdyż taki ruch a nawet igraszki zwierząt sprawiają widok przyjemny — byle tylko ruch ten odbywał się w miarę.

Także odpowiedni stosunek w poruszeniach do istoty zwierzęcia jest ważny w estetyce ruchów. Ta trzoda owiec w ulicę się tłocząca przedstawia ruch zmacony i bojaźnią pchnięty, co właśnie dla tych zwierząt jest charakterystyczném. Ówdzie znowu ruch poważny cielie i bieg szybki ale umiarowy koni rżących.

Dla większego ożywienia obrazu, aby nietylko oko ale także ucho zająć, każe poeta tym wszystkim istotom do nas przemawiać — więc owce beczą, cielice dzwonkami dzwonią a konie rżą.

„Po tém miejscu biegały domysłów tysiące,
 Jako po dészczu żabki na samotnej łące,
 Śród moich jedna króluje postać, jak w pogodę
 Lilia jezior, skronie białą wznosząca nad wodę“.

Wiadomo, że młode żabki po skończoném w wodzie przeobrażeniu właśnie w czasie żniw po dészczu wychodzą z wody i skaczą żywo jedna wyżej od drugiej. Najswobodniej mogą one bujać po samotnej nad wodą położonej łące, gdzie ani człowiek ani żaden ptak lub zwierzę im nie przeszkadza.

Nader obrazowo przedstawiają się różne domysły Tadeusza przeskakujące niby błędne ogniki przez jego głowę.

Pomiędzy tymi jednak szybko przebiegającymi myślami jedna przecież najdłużej trwa i nad wszystkie się wznosi, a tę myśl porównuje poeta z lilią wodną, która w czasie pogody wychyla białą swą koronę w całej pełni po nad wodę. Kwiat ten zowie się po książkowemu grzybień biały, u ludu zaś momycz (*Nymphaea alba*.)

„Zamiast lokajów, w kielni siedziały dwa pieski,
 A na kozłach Niemczysko, chude na kształt deski.“

Poeta porównując nasze zwyczaje z zagranicznymi, umieścił zamiast lokajów dwa pieski z tego powodu, iż u nas krom psów domowych i myśliwych żadnych innych nie trzymano, a zwyczaj chowania piesków pokojowych przyszedł do nas dopiero później z zagranicy.

„Więc było przeznaczenie, by przy jego boku
 Usiadła owa piękność, widziana z pomroku“.

Wiemy, że twarz niewiasty nabiera uroku i nowych wdzięków, gdy się kryje za lekką zasłoną. Tak samo rzecz się ma, gdy ją widzimy w pomroku.

„Myślał, że pewnie miała czarniutkie oczęta,
 Białą twarz, usta krasne, jak wiśnie bliźnięta“.

Wiadomo, że wiśnie i czereśnie rosną na parzystych szypułkach i tak też zakładają sobie je dziecięczęto niby kulczyki za uszy. Wiśnie są ciemno czerwone otóż i usta były krasne i ponętne jak zdrowe jagody.

A najstraszniej Pan Rejent był zacierzwiony mamy tu w opowiadaniu pełno wyrazów myśliwskich, w jakie nasz język dawniej obfitował, a które z czasem zaginęły. Dopiero odgrzebało je w nowszych czasach pismo łowieckie p. t. „Łowiec“.

Kto z nas tych lat nie pomni, gdy młode pacholę
Ze strzelbą na ramieniu świszcząc szedł przez pole,
Gdzie żaden wał, płot żaden nogi nie utrudza,
Gdzie przestępując miedze, nie poznasz, że cudza.
Bo na Litwie myśliwiec, jak okręt na morzu,
Gdzie chcesz, jaką chcesz drogą buja po przestworzu.“

A dalej:

„Tam derkacz wrzasnął z łąki, szukać go daremnie,
Bo on szybuje w trawie, jako szczupak w Niemnie,
Tam ozwał się nad głową ranny wiosny dzwonek,
Również głęboko w niebie schowany skowronek,
Ówdzie orzeł szerokiem skrzydłem przez obszary
Zaszumiał strasząc wróble, jak kometa Cary,
Zaś jastrząb, pod jasnemi wiszący błękity,
Trzepie skrzydłem, jak motyl na szpilce przybity,
Aż ujrzawszy wśród łąki ptaka lub zająca,
Runie nań z góry jako gwiazda spadająca.“

Że łowy dawniej były u nas sławne, wiemy to bądź z tradycyi bądź z opisów. Łowiectwo było dla młodych wstępną szkołą do bahaterskich czynów a dla starszych szlachetną rozrywką. To też oddawna jest myślictwo jedynym z głównych odcieniów życia naszego wiejskiego i dlatego temu tematowi poświęca poeta kilkakrotnie tak długie ustępy w swęj epopei. Rzadko znaleźć dziś ludzi, dla którychby granie psów, szczwanie zwierzyny i trąba łowiecka jedyną stanowiły rozrywkę. To też słusznie przegrywa W. Pol na trąbce łowieckiej w te słowa:

„Któż myślą w tój knieje dziś pójdzie za nami
I wytrwa wraz z nami w rycerskiej ochocie,
Aż w końcu już padnie tam wszystko przed psami
Co było w objęździe co szczwane w tym miocie“ i t. d.
„Więc obok tych łuków i obok tych twarzy
I pamięć myśliwa niech stanie na straży!“

Pomnąc dalej, że poeta przedstawia nam ciągłe czas rozpocniętych żniw, kiedy dziki trzymają się gąszczów ale w lasach skrajnych i graniczących o uprawne łąny, kiedy jelenie i sarny przebywają w przylaskach albo w polnych gajach, wychodząc w zboża, gdy im mucha dokucza, kiedy szarak robi sobie nory w oraniu lub świeżej skibie na północnej stronie i kiedy niedźwiedź zaczyna wychodzić z lasu na bliskie polany, zasiane owsem i z niego młézzko wysysa — nie zdziwi nas

ta łatwość w wytropieniu niedźwiedzia dla gości w tym czasie. W tym też czasie jak wiemy ptactwo w ogóle nie jest już śpiewne ale jeszcze głośnie. I z tego powodu słyszy poeta krom śpiewu jednego jeszcze skowronka, tylko głos derkacza, który wtoruje bijącej przepiórcie.

Głosy tych dwóch ptaków przedstawia sobie u nas lud obrazowo, mówiąc kiedy wyrzuciła przepiórka derkaczowi, że ukradł „piet’ kołos“ (pięć kłosów), on (derkacz) odpowiada jój tylko „try—try—try (trzy.)

Daliej porównuje poeta derkacza w trawie z szczupakiem w Niemnie. Jak szczupak bowiem w Niemnie czuje się bezpiecznym, będąc w swym żywiole, tak dla derkacza konieczne są rozległe trawy litewskie.

W tym też czasie żniw widzi poeta wywijającego się za łupem orła, który wywiodłszy właśnie swe młode, szerokiemi skrzydłami buja ponad obszary i tylko wróble straszy.

Oko poety dostrzega równocześnie także jastrzębia wiszącego w błękicie i śledzącego łup, na który natychmiast z góry się rzuca.

To uwisanie jastrzębia tłumaczy nam poeta dobitnie porównaniem. Jak bowiem motyl na szpilce przebity trzepi szybko skrzydełkami, chcąc się uwolnić, tak i jastrząb chcąc się utrzymać w powietrzu silnie robi skrzydłami i tak szybko, iż zdaje się w niebiosach spokojnie wisić. Ten szybki ruch skrzydłami możnaby też porównać z wrzecionem szybko obracaniem albo z furkadłem, które w stanie największego ruchu zdaje się w miejscu spoczywać.

„Kiedyż nam Pan Bóg zwróciż wędrowki dozwoli
I znowu dom zamieszkać na ojczystej roli
I służyć w jeździe, która wojuje szaraki,
Albo w piechocie, która nosi broń na ptaki,
Nie znać innych prócz kosi i sierpa rynsztunków,
I innych gazet oprócz domowych rachunków!“...

Poeta wyobrażając sobie całą piękność ojczystych stron o tém czasie żniw, chciałby do nich wrócić, a gdy to mu obecnie nie podobna, doznaje uczucia zależności od Wszechmocnego władcy, od Boga, co maluje jego uczucie religijne, przechodzące w miłość i ufność ku Niemu.

Rzecz ta zupełnie jest według psychicznych praw pojęta.

„Nad Soplicowem słońce weszło i już padło
Na strzechy, i przez szpary w stodołę się wkradło;
I po ciemnozieloném, świeżém, wonném sianie,
Z którego młodzież sobie zrobiła posłanie,
Rozpływały się złote, migające pręgi
Z otworu czarnej strzechy, jak warkocza wstęgi;
I słońce sennych promykiem poranka
Drażny, jak dziewczę kłosem budzące kochanka.
Już wróble skacząc, świerkać zaczęły pod strzechą;
Już trzykroć gęgnął gąsior, a za nim jak echo,
Odezwały się chórem kaczki i indyki,
I słychać bydła w pole idącego ryki.“

Tu poranne słońce wdarłszy się przez szparę strzechy, śle złocistych promieni wiązki do stodoły, oświetla oblicza śpiącej młodzieży, a drażniąc swém światłem budzi ich łagodnie ze snu, podobnie jak dziewczę muzgające kłosem po twarzy śpiącego kochanka.

Wraz z porankiem maluje poeta jeszcze budzące się zwierząt życie.

I kto choć raz wstał rano, zapewne spostrzegł, że najpierw budzą się wróble, które skacząc poczynają głośnie świergotanie, po nich budzą się czujne gęsi, między którymi najdoniosłej gęga gąsior. Po tych dopiero słyszy on wrzask innego drobiu a wreszcie ryk w pole idącego bydła.

Poranek ten spokojny w stodole przerywa poeta dla ożywienia téj sennéj ciszy krzykiem zwierząt, który aczkolwiek jest nieprzyjemnym, mianowicie gdy jest jednostajnym, przecież przerywa tu ową ciszą grobową tak dla człowieka nieprzyjemną. Jak bowiem krajobraz bez człowieka lub zwierzęcia martwym się wydaje i wtedy dopiero przybiera życie, gdy pojawia się na tle jego jakie zwierzę, tak i poranku cisza przerywana świergotaniem wróbli, krzykiem drobiu i rykiem bydła ożywia się.

„Nieraz Hrabia, pędząc za lisem albo za szarakiem
Nagle stawał i w niebo poglądał żałośnie,
Jak kot, gdy ujrzy wróble na wysokości sośnie“.

Wiemy, że kot za ofiarą nie goni, lecz podstępnie zaczaja się na nią i chwytą ją niespodzianie w skoku. Tu widzi kot wróble na drzewie wysoko, a chociaż on spina się zręcznie

po drzewach, to przecież wątpi, czy usiłowanie jego nie będzie udaremnione. Wie on, że nim na drzewo wylezie, mogą wróble nciec i dlatego spogląda na nie żałośnie obchodząc się, jak to powiadają, na teraz tylko smakiem.

„Często siedział, przy ruczaju
Nieruchomy, schyliwszy głowę nad potokiem,
Jak czapla wszystkie ryby chcąc pożreć okiem“.

Jak czapla brodząc za żerem, w wodzie czasem nieruchomo w niej stoi i cierpliwie wpatruje się w wodę, aby gdy rybę zoczy, pochwyciła ją jedném rzutem dzioba, tak Hrabia niekiedy dumając długo wpatruje się w wodę.

„Był sad! Drzewa owocowe zasadzone w rzędy,
Oceniał szerokie pole; spodem grzędy.
Tu kapusta, sędziwe schylając łysiny,
Siedzi i zda się dumać o losach jarzyny;
Tam, płacząc strąki w marchwi zielonéj warkocz, u
Wy-mukły bób obraca na nią tysiąc oczu;
Ówdzie podnosi złotą kwitę kukurudza;
Gdzieniedzie otyłego widać brzuch harbuza,
Który od swéj łodyki aż w daleką stronę
Wtoczył się jak gość, między buraki czerwone. ✓
Grzędy rozcięte miedzą. Na każdym przykopie
Stoją, jakby na straży, w szeregach konopie,
Cypryny jarzyn, ciche, proste i zielone,
Ich liście i woń służą grędom za obronę,
Bo przez ich liście nie śmie przecisnąć się żmija,
A ich woń gąsienice i owad zabija.

• X Dalej maków białawe gorują badyle;
Na nich, myślisz iż rojem usiadły motyle,
Trzepocąc skrzydełkami, na których się mieni
Z różnaitością tęczy blask drogich kamieni:
Tylą fart żywych, różnych, mak żrenicę mami,
W środku kwiatów, jak pełnia pomiędzy gwiazdan i
Kągły słonecznik, licem wielkiem, gorejącem
Od wschodu do zachodu kręci się za słońcem. X
Pod płotem wązkie, długie, wypukłe pagórki,
Bez drzew, krzewów i kwiatów; ogród na ogórki
Pięknie wyrosły; liściem wielkim, rozłożystym,
Okryły grzędy, jakby kobiercem fałdzystym.
Pośrodku ula dziewczyna, w bieliznę ubrana,
W majowéj zieloności tonąc po kolana;
Z grząd zniżając się w bródzy, zdała się nie stapać,

Ale pływać po liściach, w ich barwie się kąpać.
 Słomianym kapeluszem osłoniła głowę,
 Od skroni powiewały dwie wstążki różowe
 I kilka puklów światłych rozwitych warkoczy;
 Na rękę miała koszyk, w dół spuściła oczy.
 Prawą ręką podniosła, niby do schwytania:
 Jako dziewczę, gdy rybki w kąpieli ugania
 Bawiące się z jej nóżką, tak ona co chwila
 Z rękami i koszykiem po owoc się schyla,
 Który stopą nadtrąci, lub dostrzeże okiem.

Cały ten obrazek aczkolwiek z początku utworzony z samych tylko niemych roślin przedstawia się jednak nadobnie, a ponętność ta wzrasta z fantazją zamieniającą każdą roślinę w żywą istotę. Żłuda tu do tego posunięta stopnia, że wszystko udaje się tu myśleć i ruszać. I tak kapusta przedstawia ludzi starych, myślących i łysych, bób wysmukły spogląda niby czaple tysiącami oczu, ówdzie kukurudza wyobraża zwierzę ssące z kitą u ogona n. p. żyrafę, a arbuz znowu przywołuje nam w pamięci człowieka brzuchatego, u którego w okec wydatnego brzucha głowa i nogi nie zwracają na siebie uwagi i gubią się. Indziej konopie stojące w szeregach przypominają nam straż chroniącą od szkody jarzyny. Dalej listki korony maku białe, szerokie przy nasadzie z palmą, obwisła z powodu odpadłego kielicha wydają się mianowicie przy wietrze jak roje usiadłych motyli trzepoczących skrzydełkami. A ponieważ krople rosy na tych listkach jeszcze się zatrzymały, więc łamiąc promienie słoneczne lśnią się kolorami tęczowymi, których blask porównuje z kamieniami drogiemi.

Wreszcie słonecznik przedstawiony z licem wielkira go-rejącym obraca się jak troskliwy gospodarz za zachodzącym słońcem. Krom tego obracania się miał Mickiewicz zapewne jeszcze zamiar przypomnąć, że ogrody i ogrodnictwo w ogóle stanowiło dawniej ważne dla gospodyń zatrudnienie. Zajęcie i staranie około zasadzonych nasion i rozsadek sprawiały nie tylko przyjemność i radość, gdy się doczekano z każdego zasadzonego ziarneczka zdrowego i pięknego plonu, ale przynosiły też znaczną korzyść przynajmniej dla zaspokojenia potrzeb domowych.

Ponieważ dobre gospodarstwo ogrodowe zależy na należytem urządzeniu i stosowném umieszczeniu każdego gatunku roślin, więc i w tym względzie podaje nam poeta wzór ogrodu, gdzie drzewa owocowe zasadzane są w rzędy a na ocieniałych miejscach znajduje się kapusta w grzędach w ziemi wilgotnej i pulchniej.

Marchew posiana na gruncie nieco piaskowym i dobrze sprawionym styka się z bobem, którego smukłe łodygi dzierzą częścią już strączki częścią jeszcze kwiaty. Dalej jest miejsce porośnięte kukurudzą, u której w kątach liści wisi ze szulki niby złota kita wiązka szyjek słupkowych przeprowadzających pyłek z pylników do zalążków słupka. Pomiedzy kukurudzą sadi się harbuzy i dynie co i u nas na Pokuciu spostrzegać wszędzie można. A ponieważ harbuz na długiej wyrasta szypulce, wtłoczył on się w buraki opodał rosnące. Grzędy jarzyn jedne od drugich oddzielają miedze a po każdym przykopie posiano dla tego szeregiem konopie, iż ziele to odstręcza swą wonią szkodliwe jarzynom owady jak chrząszczyki susówki (*Haltica*) gąsienice, ćmy jarzynówki i t. d. Dalej rośnie mak, którego duży czteropłatkowy kwiat obwisły, na wierzchołkach łodygi sprawia podobieństwo do skrzydeł motyli. Pomiedzy makiem tu i owdzie kręci się za słońcem okazały słonecznik. Jak słonecznik obraca swój kwiat do słońca, tak téż i wiele innych kwiatów stosownie do światła roztwierają lub zamykają swoje kielichy jak n. p. powój rolny, grądział żółty, nogietek i inne a Lineusz ułożył nawet według tych kwiatów dzienny zegar kwiatowy⁵⁾.

5) N. p. rano roztwierają się:			a po południu zamykają się następujące kwiaty:	
Miedzy 5. a 6. godziną:	powój płotowy (<i>Convulvulus sepium</i> L.)		miedzy 7. a 8. godziną.	
" 5. a 6. "	powój trójbarwny (<i>Convulvulus tricolor</i> L.)		" 7. a 8. "	
" 5. a 6. "	podróżnik czyli cykorya (<i>Cichoryum Intybus</i> L.)		" 7. a 8. "	
" 6. a 7. "	grzybień czyli grądział żółty (<i>Nuphar luteum</i> S.)		koło 5. godziny.	
Koło 7. godziny:	nogietek (<i>Calendula officinalis</i> L.)		miedzy 5. a 6. godziną.	
" 8. "	kurzyśląd (<i>Anagalis arvensis</i> L.)		koło 4. godziny.	
" 9. "	nogietek rolny (<i>Calendula arvensis</i> L.)		" 5. "	

Nareszcie pod samym płotem na nagich pagórkach zrobiono ogród na ogórki, które wymagają gruntu dobrego i na słońce wystawionego. Duże liście chronią kwiat i owoc od nadmiaru upału. Pomiedzy temi liśćmi rozłożystymi na długich osadzonych szypułkach szła dziewczyna w bieli, która zdawała się tonąć wtój zieleninie po kolana; a liście z początku drzące potem kołyszące się sprawiały widok wznoszących się i zapadających fal wody, w której dziewica kąpać się, łowi rybki nęczone jej nóżką. Temi rybkami, po które ciągle się schyla, są to ogórki, jakie się dziś stopą natrąci lub okiem dostrzeże.

Rzuciwszy okiem jeszcze raz na ten sad, poznamy, że każda ta roślina ma w nim swoje prawo i znaczenie, a że przedstawiają one razem całość, w której ustępuje to, co ma na niej znaczenia, a to co jest, więcej charakterystyczném całuje. Obraz taki przedstawia poeta jak fizyonomia człowieka, w której tylko główne rysy są właściwym wyrazem oblicza i charakterystyką jego. Opuszcza on n. p. pietruszkę, selerę, dobre ziemniaki a wspomina kapustę, bób, kukurudzę, marchew, mak, słonecznik i ogórki. Tych bowiem roślin używano bądź jako jarzyn, bądź jako przypraw i te też stanowią ogrodu polskiego główne piętno a co właśnie chciał poeta uwydatnić.

„On (hrabia) patrzył z wyciągniętą szyją jak dzióbaty
 Żuraw, zdala od stada, gdy odprawia czaty,
 Stojąc na jednej nodze, z czujnémi oczyma,
 I by nie zasnąć, kamień w drugiej nodze trzyma“.

Wiadomo, że żuraw przylatuje do nas na wiosnę i trzyma się obszernych bagien stadami zostającami pod czujną strażą starego samca, który stojąc często na jednej nodze, ogląda się na wszystkie strony i ostrzega donośnym głosem o niebezpieczeństwie. Na Litwie i na Rusi krąży między ludem zabobon, że żuraw stojąc na jednej nodze długo, trzyma kamień w drugiej by nie zasnął.

Koło 10. godziny: przypołudnik (<i>Mesembryanthemum crystallinum</i> L.)	między 3. a 4. godziną.
„ 11. „ śniedek żółty (<i>Ornithogalum luteum</i> L.)	
	koło 6. godziny.

koło południa gatunki przypołudnika i koło 2. godziny po południu cebulica (*Scilla pomeriana*.)

„Widać na grzędach, jaką przeleciała drogą:
 Bo liść zielony, w biegu potrącony nogą,
 Podnosił się, drzał chwilę, aż się uspokoił.
 Jak woda, którą ptaszek skrzydłami rozkroił.
 A na miejscu gdzie stała, tylko porzucony
 Koszyk mały z rokity, denkiem wywrócony,
 Pogubiwszy owoce na liściach zawisał,
 I wśród fali zielonej jeszcze się kołysał“.

To porównanie szerokiego liścia z wodą, którą ptaszek skrzydłami rozkroił, jest oparte na dokładnem spostrzeżeniu ruchu obu ciał. Jak bowiem woda w pewnym punkcie w ruch wprawiona tworzy wklęsłości i wypukłości rozbiegające się wokół tego punktu, swą rozległością a fale słabieją, tak téż i liść szeroki stykający się z innemi i potrącony na giętkiej i sprężystej lodydze podnosi się i schyla a potem ruch ten przechodzi w drzewie, aż wreszcie ustaje. Wraz z temi liśćmi kołysał się téż i lekki bo z rokity⁶⁾ upleciony koszyczek spoczywający na liściach.

„Aż w cichym i samotnym domie
 Wszczął się naprzód szmer, potem gwar i krzyk wesóły
 Jak w ulu pustym kiedy nań wlatują pszczoły.
 Był to znak, że wracali goście z polowania,
 I krzątała się służba około śniadania“.

Gdy do próżnego ula wpuszczamy rój pszczół, natomiast rozchodzą się po ulu, robotnice sprawiają szmer i szukają królowej, a gdy tę spostrzegą między sobą, stoją w nowym domku zadowolone i brzęcząc wesóło zabierają się do pracy. Ponieważ każdy z gości powracających z polowania miał coś z swych przygód do opowiadania, więc ten gwar w niskich izbach dworku i ruch panujący między gośćmi i służącymi krzątającymi się około śniadania wybornie da się porównać z głuchem brzękiem pszczół puszczonech do nowego ula, a porównanie to jest tém stosowniejsze, iż pszczoły na Litwie do głównych należały zatrudnień gospodarza. To téż Litwa słynęła miedem a kowieński miód znany był w całej Polsce.

„Na Litwie much dostatek. Jest pomiędzy niemi
 Gatunek much osobny, zwanych szlacheckimi.

6) Rokita jest wierzba (*Salix arenaria* L.), która rośnie wszędzie na piaskach. Ma liście jajowate i po obu stronach kosmate.

Barwą i kształtem całkiem podobne do innych,
 Ale pierś mają szerszą, brzuch większy od gminnych,
 Latając bardzo huczą i niezdolnie brzęczą,
 A tak silnie, że tkanę przebiją pajęczą,
 Lub jeżeli która wpadnie, trzy dni będzie bzykać,
 Bo z pajakiem sam na sam może się borykać. —
 Wszystko to Wojski zbadał, i jeszcze dowodził,
 Że się z tych much szlacheckich pomniejszy lud rodził,
 Że one tém są muchom, czém dla roju matki,
 Że z ich wybiciem zginą owadów ostatki.
 Prawda, że ochmistrzyni, ani pleban wioski,
 Nie uwierzyli nigdy w te Wojskiego wnioski
 I trzymali inaczej o muszym rodzaju; 7)
 Lecz Wojski nie odstąpił dawnego zwyczaju:
 Ledwo dostrzegł takową muchę, wnet ją gonił“.

Wiemy, że owady są najstałszymi towarzyszami roślin a wspólność niektórych jest nawet tak ścisłą, iż owady z swojemi przeobrażeniami stosują się do rozwoju roślin, w które Litwa tak bardzo obfituje. To też nie dziw, że bliskość lasów i zagród wiejskich przyczynia się niemało do nadmiernego rozmnożenia much, które co cztery tygodnie nowe wydają pokolenie. Krom domowej muchy (*Musca domestica*), która jest owadem uprzykrzonym z powodu dokuczliwego natręctwa, rozumi Wojski przez większe muchy zapewne bolimuszkę (*Stomoxys*), trapiącą ludzi i bydło boleśném kluciem, a która rada przybywa w bliskości obornika i śmiecia, gdzie się wylega. W czasie żniw pod jesień cisną się muchy z pola do izby, gdzie po oknach do słońca wystawionych brzęczą Nielitościwie. Mucha ta większa wpadłszy nagle w pajęczynę, albo od razu przebija takową, albo powikławszy się w niej długo bzyka i szamoce się, aż wreszcie osłabiona po dłuższym dopiero czasie staje się ofiarą pająka.

Poeta wciąga i muchy do swego opowiadania, albowiem stanowią one charakterystyczną część naszych wsi. W miastach bowiem nie ma ich tyle a tém mniej bolimuszki. Muchy tępi się dziś kobaltem, zatrutą bibułą lub łąką, wówczas zaś tępiono je mlékiem muchomora i placką⁸⁾, którą Wojski tak doskonale władał.

7) Widać, że Wojski nie tęgi był przyrodnik; więcej znali się na przeobrażeniu i gatunkach much pleban i ochmistrzyni.

8) Placka była to łopatką z grubej skóry przytwierdzonej do kija.

„A Hrabia bokiem, między wielkie końskie szczawie,
Między liście łopuchu, na rękach po trawie,
Skacząc jak żaba, cicho przyczółgał się blisko,
Wytknął głowę i ujrzał cudne widowisko“.

Ponieważ Hrabia chciał znienacka zbliżyć się do owęj ogrodniczki, więc szedł czworakiem pomiędzy szerokie liście łopuchu i końskiego szczawiu.⁹⁾ A nie chcąc zbłądzić od upatrzonego miejsca, skakał dla zorientowania się co chwila jak żaba, wystawiając głowę do góry.

W téj części sadu, rosły tu i owdzie wiśnie,
Śród nich zboże w gatunkach zmieszanych umyślnie:
Pszenica, kukurudza, bób, jęczmień wąsaty,
Proso, groszek, a nawet krzewiny i kwiaty.
Domowemu to ptactwu; taki ochmistrzyni
Wymyśliła ogródek własna gospodyni,
Zwała się Kokosznicza, z domu Jendykowiczówna.
Jéj wynalazek epokę stanowi
W domowém gospodarstwie; dziś powszechnie znany,
Lecz w owych czasach jeszcze za nowość podany,
Przyjęty pod sekretem od niewielu osób,
Nim go wydał kalendarz, pod tytułem sposób
Na jastrzębie i kanie, albo nowy środek
Wychowania drobiu — był to ów ogródek.
Jakoż zaledwie kogut, co odprawia warty,
Stanie i nieruchomie dzierząc dziób zadarty,
I głowę grzebieniastą pochyliwszy bokiem,
Aby tém łatwiej w niebo mógł celować okiem,
Dostrzeże wiszącego jastrzębia wśród chmury:
Krzyknie: — zaraz w ten ogród chowają się kury,
Nawet gęsi i pawie, i w nagłym przestraszu
Gołębie, gdy nie mogą schronić się na dachu.
Teraz w niebie żadnego nie widziano wroga,
Tylko skwarzyła słońca letniego pożoga.
Od niéj ptaki w zbożowym ukryły się lasku;
Tamte leżą w murawie, te kąpią się w piasku.“

Poeta przypomina nam ważną gałęź dawnego gospodarstwa naszych gospodyń, dbających troskliwie o drób, co dziś niestety wychodzi z użytkowania, mimo że drób znaczny może

9) Łopuch czyli łopian (*Arctium Lappa*) ma duże liście na długich szypułkach. Szczaw (*Rumex*) ma liście podługne strzałkowate a kwiaty w rzadkie kłosa skupione. Obie rośliny rosną w pobliżu mieszkań ludzkich, mianowicie znajdują się one koło obór i stajen.

przynieść dochód, chociaż temu zaprzeczają nasi nowocześni gospodarze. Ten obrazek jest nam miły bo swojski. Przedstawmy sobie folwarczne podwórze płotem ogrodzone, gdzie troskliwa kwoczek, grzebiąca w ziemi i w pyłe ledwie dojrzane ziarno odkrywa i natychmiast wabi kwokaniem swoje pisklęta dla podzielenia się szczupłą zdobyczą. Na głos matki zbiega się drobna gromada pełna ruchu i radości, gdy tymczasem czupurny kur przechyla głowę i jednym rzutem oka śledzi stan rzeczy w powietrzu i skoro donośnym krzykiem daje znak o niebezpieczeństwie, miesza się nagle radość téj drobnej rodziny i przelękle pisklęta pierzchają i kryją się gdzie mogą. Zapytany, gdzież jest ten nieprzyjaciół, który im przerwał biesiadę? Oto w niezmiernéj wysokości spuszcza się jastrząb, który łowi drób i gołębie, a także jarząbki, cietrzewie i koropatwy. Namietny ten myśliwy w każdéj porze roku posiada podziwienią godną przebiegłość i ostrożność, mając przytém pamięć niepospolitą. Wie on doskonale, gdzie są gołębie, o którój godzinie wylatują, wie on, gdzie gęsi pasą gąsienią a kwoki kurczęta wodzą, zna on chwile, w którój kogut swe kury na promenadę prowadzi, bo to tyran domowy, to téż każdy mieszkający na wsi boi się go i słusznie prześladowuje tego szkodnika. A w wiadomym ogródku sporządzonym według rad kalendarzskich, które dawniej jedyne źródło nauki o gospodarstwie stanowiły, już nie widziano znanego wroga, tylko przed skwarem słońca, jaki na Litwie w czasie żniw panuje, ptactwo domowe ukryło się w gąszczu ziela i gdy gęsi leżą w murawie, kury kąpią się rade w pyłe, połykając wraz z znalezionym ziarnem oraz drobne ziarenka piasku, pomagające im w trawieniu.

Tu jeszcze wypada nadmienić, że kura i kogut, patrząc się w górę, przychylają na bok głowę, albowiem oczy po bokach osadzone a u koguta nadto jeszcze grzebień pochylający się, nie pozwalają im spoglądać wprost w górę. To wszystko dostrzega baczne oko naszego poety, który to uwydatnia z dokładną ścisłością przyrodnika kilkoma wierszy.

„Tak zatrudniona, przecież obracała głowę,

Na pamiętne szelestem krzaki agrestowe,

Nie wiedząc, że napastnik już z przeciwnéj strony

Trzybliżył się, czołgając jak wąż przez zagony:

Aż wyskoczył z łopuchu. Spojrzała — stał blisko,
 O cztery grzedy od niej, i kłaniał się nisko.
 Już głowę odwróciła i wzniosła ramiona,
 I zrywała się lecieć jak kraska spłoszona,
 I już lekkie jej stopy wionęły nad liściem,
 Kiedy dzieci przelekły podróżnego wniściami
 I ucieczką dziewczyny, wrzasnęły okropnie.“

Szelestem agrestu zaniepokojona dziewczyna oddaliła się z tego miejsca, aż oto i z tej strony nagle wyskoczył Hrabia, czołgając się pomiędzy łopuchy cicho i ostrożnie jak wąż, by go nie dostrzeżono. To czołganie i pełzanie czyni zawsze na nas wstrętne wrażenie, przypomina bowiem podstępного węża, który może się stać nam szkodliwy, jak tu Hrabia dla owiej ogrodniczki. Dziewczyna chcąc ująć przed miemanym strachem, odwraca nagle głowę, a gdy spostrzega obcą w pobliżu osobę, podrywa się, wznosząc ręce do góry i zapominając o dzieciach, chce uciec. Porównuje ją tu poeta z kraską czyli krasnowronką, która ukrywa się doskonale między liśćmi drzew, a spłoszona natychmiast wzlatuje, mając lot tak zręczny, że często nawet ze swywoli koziołki wywraca w powietrzu¹⁰).

„Tak chłopiec, kiedy ujrzy cykoryi kwiaty,
 Wabiące dłoń miękkimi, lekkimi bławaty,
 Chce je pieścić; zbliża się, dmuchnie : i z podmuchem
 Cały kwiat na powietrzu rozleci się puchem,
 A w ręku tylko widzi badacz zbyt ciekawy
 Nagą łodygę szaro-zielonawej trawy“.

Tu należy rozumieć kwiat zwany brodawnikiem lub mniszkiem (*Leontodon taraxacum*), który kwitnie z wiosną, a w lipcu i sierpniu po odkwitnieniu głąbik okrywa się puchem, mającym kształt kulisty. Puch ten znajdujący się na wierzchołku podłużnych nasion rozlatuje się za łada powiewem wiatru, odkrywając dno nagie, białe i kropkowane. Cała roślina zwłaszcza głąbik (łodyga zielona) zawiera mlécz biały i gorzki.

Dzieci bawią się często tym puchem, rozdmuchując go na wszystkie strony a z dętych głąbików robią zielone łańcuszki przez wetkanie jednego końca łodygi w drugi. Korzenia tej rośliny używają w aptekach, palonego można użyć jako

10) Kraska (*Coracias garrulus*) zwana na Rusi także żajworonką lub żydówką, jest to ptak przelotny i przybywa w maju. Prowadzi ona życie gwarliwe, niezgodne i żywi się owadami.

cykoryi a liści młodych za sałatę. Roślina ta bardzo pospolita po trawnikach, podwórkach i ogrodach zwie się miejscami dla puchu łatwo rozlatającego się także męską stałością.

„Grzybów było w bród. Chłopey biorą krasnolicie,
Tyle w pieśniach litewskich sławione lisice,
Co są godłem panieństwa; bo czerw' ich nie zjada,
I dziwna, żaden owad na nich nie usiada.
Panienki za wysmukłym gonią borowikiem,
Którego pieśń nazywa grzybów pułkownikiem.
Wszyscy dybią na rydza; ten wzrostem skromniejszy
I mniej sławny w piosenkach, za to najsmaczniejszy,
Czy świeży, czy solony, czy jesiennéj pory,
Czy zimą. Ale Wojski zbierał muchomory.
Inne pospólstwo grzybów, pogardzone w braku
Dla szkodliwości albo niedobrego smaku;
Lecz nie są bez użytku: one zwierza pasą
I gniazdem są owadów i gajów okrasą.
Na zielonym obrusie łąk, jako szeregi
Naczyń stołowych sterczą: tu z krągłemi brzegi
Surojadki srebrzyste, żółte i czerwone,
Niby czareczki różnym winem napelnione;
Kozłak, jak przewrócone kubka dno w pukle;
Bielaki okrągłe, białe, szerokie i płaskie,
I kulista, czarniawym pyłkiem napelniona
Purchawka, jak pieprzniczka; zaś innych imiona
Znano tylko w zajęczym lub wilczym języku,
Od ludzi nie ochrzczone; a jest ich bez liku.
Ni wilczych, ni zajęczych, nikt dotknąć nie raczy;
A kto schyla się ku nim, gdy błąd swój zobaczy,
Zagniewany, grzyb złamie, albo nogą kopnie:
Tak szpecąc trawę, czyni bardzo nieroztropnie“.

Słyszeliśmy na wstępie, że w lasach litewskich pełno jest grzybów i jagód — przeto do rozrywek wiejskich należało też zbieranie poziomek i grzybów. Czas do zbierania poziomek minął — i dlatego najstosowniejsza była pora do grzybobrania. Grzybów było wiele rodzajów, zbierano jednak krom rydza, który był celem wycieczki jeszcze lisice¹⁵⁾,

15) Lisica, kurza nóżka, liszka lub łyszka, po książkowemu pieprznikiem zwany (*Cantharellus cibarius*). Jest to grzyb postaci lejka lub puhara, barwy cielistej lub fioletowej. Kapelusze ma zrosły z trzonem krótkim. Powierzchnia jego górna jest fioletowa, czasem cielistą lub żółtawą, z początku gładka a później pokrywa się zmarszczkami żyłkowatemi, sięgającemi do trzonu. Miąż jest jedyny, soczysty i białawy, smaku kwaskowatego. Zapach ma nieprzyjemny i słaby. Rośnie w lasach na ziemi około pni drzew starych w lecie i w jesieni. Miejscami jedzą go.

borowiki¹⁶), muchomory¹⁷). Pierwsze jako godło panieństwa stanowiły dla mężczyzn przedmiot zabawy, wtóre jako smaczne i pożyteczne prawdziwe pułkowniki między grzybami zbierały gospodarne panieńki, a Wojski niszczący muchy, zbierał muchomory, których mléko oddawna służy za trutkę na muchy.

Krom tych jednak grzybów zdybywano na zielonym kobiercu wiele innych choć nie tak smacznych jak rydzy¹⁸) i borowiki, to jednak nie są one bez użytku, gdyż jedne pasą wilki i zajęcy, inne karmią owady, a inne znowu, mianowicie jadowite, te swemi barwami żywymi są okrasą lasów.

Tu spostrzegano jeszcze wprawdzie jadalne ale mniej smaczne surojadki lub surojészki¹⁹), koźlaka²⁰), zwanego téż maślukiem, lejki²¹) z kształtem lejkwatym i brudno cielistej barwy, bielaki²²)

16) Borowik czyli grzyb prawdziwy (*Boletus edulis*) dla przyjemnego, migdałowego smaku bardzo lubiany. Rośnie po deszczu latem i jesienią. Pieśń gminna na Litwie o grzybach mianuje borowika dowódcą między grzybami idącymi na wojnę.

17) Muchomor albo muchair, po książkowemu bedłka muszarka (*Agaricus muscarius*) jest to grzyb jadowity z kapeluszem czerwonym i białymi plamami. W Europie używają od dawna tego grzyba do trucia much. Ma on być także dobrą trutką na pluskwy, a w niektórych chorobach używają go na lekarstwo dla ludzi. Mieszkańcy północnej Azji używają go jako środka odurzającego. Muchomor rośnie po lasach od lipca do późnej jesieni.

18) Rydz prawdziwy (*Agaricus deliciosus*) jest najsmaczniejszy z bedłek. Rośnie po lasach szyszkowych Europy środkowej i północnej, niekiedy w wielkiej obfitości, czasem i w brzozowych a u nas trafia się prawie we wszystkich częściach kraju przy końcu lata i w jesieni.

19) Surojadki czyli surojészki lub gołąbki są grzyby, które można jeść nawet surowe i stąd zapewne ich nazwa ludowa. Jest kilka gatunków surojadków jadalnych, jak na przykład gołąbek czerwonka (*Agaricus alutaceus* Sch.) gołąbek różnobarwny (*A. integer* L.), gołąbek żółty (*A. luteus* H.), gołąbek fioletowy (*A. coeruleus* P.) Najlepszy z nich jest gołąbek biały, (*A. lactea* P.), który téż najwięcej przedstawia typu temu rodzajowi właściwego. Ma on kapelusz zrazu prawie kulisty, później poduszczkowaty, płaski, w środku nieco wklęsły, wilgotny, białego lub siwawego, grynspanowego lub szarzielonego koloru. Rośnie w lasach liściastych lub mieszanych w lecie i w jesieni.

20) Koźlak (*Boletus luteus* L.)

21) Lejki (*Agaricus gibbus* P.) są to bedłki z lejkwatym kształtem każdemu wpadające w oczy. Trzon ku górze cieńszący, sprężysty, z kapeluszem z początku sklepiasty później kępiasty, jest barwy blade-czerwono-brunatnym, żółtawym lub cielistym. Rośnie dość pospolicie w lasach wilgotnych, liściastych lub mieszanych w lecie i jesieni.

22) Bielaki, nazwa ta zapewne będzie oznaczać opieńki, gdyż dalej przytacza poeta opieńki, które jak różnokolorowe kwiatki wraz ze surojeadkami niosły panienki w chusteczkach, powracając z grzybobrania. Także nazwa „bielak“ mogłaby być zastosowana do gołąbka białego. Prawdopodobnie jednak będą to dla wspomnianej przyczyny „opieńki“ czyli jak je u nas lud zwie „podpieńki“, „Opieńki“ (*Agaricus*) są to bedłki rozmaitego koloru

czyli opinki a wreszcie kulistą purchawkę²³⁾ zwaną téż kurzawką, której brunatny pył tworzący zarodniki wiatr po pastwiskach rozsiewa.

Wszystkie tu wymienione grzyby aczkolwiek mniej smaczne, ale jadalne jawią się przy końcu lata i w jesieni.

„Telimena ni wilezych, ni ludzkich nie zbiera.
Roztargniona, znudzona, dokoła spoziera,
Z głową w górę zadartą. Więc pan Rejent w gniewie
Mówił o niej, że grzybów szukała na drzewie;
Assesor ją złośliwiej równał do samicy,
Która miejsca na gniazdo szuka w okolicy.
Jakoż z dała się szukać samotności, ciszy.
Oddalała się zwolna od swych towarzyszy.
I szła lasem na wzgórek pochyło wyniosły,
Ocieniony, bo drzewa gęściej na nim rosły.
W środku szarzał się kamień; strumień z pod kamienia
Szumiał, tryskał i zaraz, jakby szukał cienia,
Chował się między gęste i wysokie zioła,
Które wodą pojone bujały dokoła;
Tam ów bystry swawelnik, spowijany w trawy
I liściem podesłany, bez ruchu, bez wizawy,
Nie widzimy i ledwie dosłyszany szepce,
Jako dziecię krzykliwe złożone w kolebce,
Gdy matka nad niem zwiąże franki majowe
I liścia makowego nasypie pod głowę.
Miejsce piękne i ciche: tu się często schrania
Telimena, zowiąc się Świątynią dumania.
Stanąwszy nad strumieniem, rzuciła na trawnik
Z ramion, swój szal powiewny, czerwony jak krwawnik;
I podobna pływaczce, która do kąpieli
Zimnej schyla się, nim się zanurzyć ośmieli:
Klęknęła i powoli schyliła się bokiem,
Wreszcie, jakby porwana koralu potokiem,
Spadła nań i cała wzdłuż się rozpostarła,
Łokcie na trawie, skronie na dłoniach oparła,
Z głową na dół skłonioną; na dole u głowy,
Błysnął francuskiej książki papier welinowy;
Nad alabastrowemi stronicami księgi,

rosnące kępkami po kilka razem około gnijących pni brzoźowych, gralowych i dębcowych na miejscach mszystych. Kapelusze ich jest zwykle szeroki z brzegiem podwiniętym, co mogło dać powód do porównania ich z filiżankami.

23) Purchawka (*Lycoperdon bovista*) zwany téż kurzawka, strzelnikiem lub bocianem sêrem. Jest on kulistego kształtu z treścią za młodu białą niby sêrem, później zamienia się treść w czarny pył, którego lud miejscami używa do zatamowania krwi.

Wiły się czarne pukle i różowe wstęgi.
 W szmaragdzie bujnych traw na krwawnikowym szalu,
 W sukni długiej, jak gdyby w powłoce koralu,
 Od której odbijał się włos z jednego końca,
 Z drugiego czarny trzewik, po bokach błyszcząca
 Śnieżną pończoszką, chustką białości rąk lica,
 Wydawała się zdala jak pstra gąsienica,
 Gdy wpęłźnie na zielonęj liść klonu“.

Telimienie zepsutęj wielkomiejskiemi rozrywkami wydało się nudném owo grzybobranie a chodząc bez celu z głową podniesioną, dała powód panu Rejentowi do zrobienia uwagi, jakoby Telimena grzybów szukała na drzewie. Podobne porównanie często można u nas słyszeć w potocznej mowie. Mówimy n. p., iż szuka gruszek na wierzbie lub myśli o niebieskich migdałkach. Assesor porównał Telimenę z ptaszyną chcącęj ścielić gniazdko. Jak ta bowiem kilkakrotnie zwiedza miejscowości nim dogodne dla siebie znajdzie miejsce, tak też Telimena szukała celem wypoczynku najlepszego dla siebie miejsca, aż spostrzegłszy o podał znajomej jej ustronie na wzgórku, udała się tam. Miejsce to było uroczę i przez nią nazwane świątynią dumania. Wzniosły pagórek pokryty zielonym kobiercem i ocieniony baldachinem wysokich liściastych drzew rozkwierał widokrąg. A gdy w miejscu tak przyjemnym przedstawimy sobie jeszcze z pod kamienia tryszczące perłowymi kroplami źródło wrzące jak woda gorąca w garnku. Źródło to tworzy opodal wesoło szmerzący strumyk, skrapiający stopy niewinnych niezapominajek i bujnego zieleń, w którym na chwilę się gubi, aby wystąpić na zieloną łąkę jako potok, a wreszcie zamieniwszy się w męzną i flegmanticzną rzekę, utonąć w morzu.

Szmerzący strumyk ukryty w ziele porównuje z dziećciem krzykliwem w powiciu, które w ciemności się uspokaja, a położone główką na makowem ziele zasypia. Niedaremnie wybiera poeta miejsce pagórkowate ze źródłem do dumania, albowiem wiemy, że woda ożywia okolicę i nadaje jej ponętę, a tém bardziej czyni to źródło raźnie niby tętno serca bijące. A gdy ono zamienia się w strumyk, który pluska, szmerze i szeleści zaprzeczyć się nie da, że wówczas zdobi okolicę fantastyecznością biegu a swem szmerem wydobywającym się z ukrytego łoża wraz z otaczającą zielenią wzbudza uczucie spokojnego

upodobania, i wyprowadza nas w zadumę. Stąd też słusznie miejsce to nazwane „Świątynią dumania“. Na podobnym wzgórzu pod gruszą obrał sobie miejsce powracający do domu Hermann z Dorotą Göthego do spoczynku i słodkiej zadumy przy wschodzącym księżycu. Na wzgórzu też z widokiem otwartym pod drzewem wybrała sobie dziewica Orleańska Schillera za miejsce dumania. Mimo całej piękności tej świątyni Telimeny dumania, wydaje się przecież okolica ta martwą i dlatego mimowoli pragniemy tu jeszcze stworzeń, które nie tylko wegetują, jak przyrosłe do ziemi rośliny, lecz które działają i mają ruch dowolny.

Z tej też przyczyny wśród szerokich obszarów roślinność witamy chętnie widok zwierzęcia, choćby nawet pstrąg gąsienicy, jawiącej i uwydatniającej się na szerokiem liściu klonu.

Jeżeli tedy podła gąsienica może ożywić ten obraz zadumy o ileż więcej, pytam się, okraszy i ożywi go piękna dziewczyna na zielonej murawie spoczywająca na swym szalu czerwonym!

Poeta wybiera naumyślnie szal czerwony, gdyż był on najpierw białej Telimenie do twarzy a powtórę barwa czerwona szalu ze zieloną murawą tworzy harmonią kolorów i miłe dla oka sprawiają wrażenie.

„Tadeusz — przysuwał się bokiem,
Jak strzelec, gdy w ruchomój gałęzistej szopie,
Usiadłszy na dwóch kołach, podjeżdża na dropie,
Albo na siewki idąc, przy koniu się kryje,
Strzelbę złoży na siodle, lub pod końską szyję,
Niby to brona włóczy, niby jedzie miedzą,
A coraz się przybliża kędy ptaki siedzą;
Tak skradał się Tadeusz“.

Obraz ten wzięty z polowania na dropie i siewki.

Obydwa ptaki żyjąc na otwartych miejscach, na obszer-nych rolach a mianowicie na stepach, są dzikie, płochliwe i nadzwyczaj ostrożne i dlatego myśliwi tylko sztuką je podchodzą. Polując pojedynczo przybierają się za wieśniaków, których ani drop ani siewka nie obawia się. Gdy zaś w towarzystwie polują, to ukrywają się w wózku naładowanym sianem lub słomą i tak podjeżdżając w bliskości pasącego się stada, strzelają z wozu. Dla lekkości używano też wózki z sianem

lub z słomą na dwóch kółkach, które tu poeta zwie ruchomą gałęzistą szopą.

„Ten aksamit traw, będziez to mak i botwinie? 24)

W nimfie téj, czyż obaczę jaką ochmistrzynię?“

Jak aksamitne wejrzenie materyi i kwiatów pochodzi od licznych drobnych wypukłości i wklęsłości, tak téż i trawy; zdala niby nitki jedwabiu złączone, tworzą wejrzenie aksamitu.

„Tylko Pań nie zaniedbuj: szczególniej potrzeba

Szukać pięknej natury!... O szczęśliwe nieba

Krajów włoskich! różowe Cezarów ogrody!

Wy klassyczne Tyburu spadające wody!

I straszne Pauzylipu skaliste wydroże!

To Hrabio kraj malarzów! U nas, żal się Boże!...

Poeta wkłada w usta Telimeny naukę dla artysty, aby chcąc być mistrzem przedewszystkiem szukał pięknej natury, gdyż przyroda odgrywa w krainie idealnej nader ważną rolę.

„A przecież w około nich ciągnęły się lasy

Litewskie, tak poważne i tak pełne krasy!

Czeremchy, opłatane dzikich chmielów wieńcem,

Jarzębiny, ze świeżym pasterskim rumieńcem,

Leszczyna, jak menada, z ziołonemi berły.

Ubranemi jak w grona, w orzechowe perły;

A niżéj, działwa leśna; głóg w objęciu kalin,

Ożyna, czarne usta tuląca do malin.

Drzewa i krzewy liśćmi wzięły się za ręce,

Jak do tańca stojące panny i młodzieńce.

W koło pary małżonków. Stoi pośród grona

Para, nad całą leśną gromadą wzniesiona

Wysmukłością kibici i barwy powabem:

Brzoza biała, kochanka, z małżonkiem swym grabem.

A daléj, jakby starcy na dzieci i wnuki

Patrzają, siedząc w milezeniu, tu sędziwe buki,

Tam matrony topole i mechami brodaty

Dąb, włożywszy pięć wieków na swój kark garbaty,

Wspiera się, jak na grobów poławianych słupach,

Na dębów, przodków swoich, skamieniałych trupach“.

Tu maluje nam poeta piękność lasów litewskich w ogóle i piękność drzew naszych w szczególe w przeciwieństwie do okolic zagranicznych i drzew krajów gorących, które chwalić zwykli tylko ci, co często wyjeżdżają za granicę, a swoich rzeczy mało znają jak tu Telimena i Hrabia. I podobnie jak

24) Botwina, czyli boćwina jest burak dziki.

poeta w sadzie swym przeobraził jarzyny w żywe istoty, tak też teraz dzikie znowu drzewa przemienia w ludzi.

Widzi on czeremchę jako dziewicę owiniętą wieńcem dzikiego chmielu, jarzębinę niby pastuszkę o licach jak jagody czerwonych, leszczynę jako boginię przystrojoną w orzechowe perły z wysmukłą kibicią białej brzozy niby dziewczycy, rosnącej z nieodstępnyim swym małżonkiem grabem; ówdzie sędziwe buki, szerokie topole niby matrony i mchem porosły dąb barczysty miejscami zgarbiony, a między temi liczna z sobą w zgodzie połączona żyje dziatwa, jak głóg w objęciu kaliny lub ożyna z maliną i inne.

Dla podniesienia zalet drzew naszych i większego powabu naszych lasów ośmiesza poeta przez Tadeusza niezatrutego jeszcze zagranicą i rozmiłowanego w ojczystej przyrodzie, następującym wierszem:

„Któreż równać się może z drzewami naszymi?
Czy aloes, z długimi jak konduktor pałki?
Czy cytryna, karlica z złocistemi gałki,
Z liściem lakierowanym, krótka i pękata,
Jako kobieta mała, brzydka lecz bogata?
Czy zachwalony cyprys, długi, cieńki, chudy,
Co zdaje się być drzewem nie smutku, lecz nudy?
Mówią, że bardzo smutno wygląda na grobie;
Jest to jak lokaj Niemiec we dworskiej żalobie,
Nieśmiejący rąk podnieść ani głowy skrzywić,
Aby się etykiecie niczém nie sprzeciwić.
Czy nie piękniejsza nasza pocziwa brzezina,
Która, jako wieśniaczka, kiedy płacze syna,
Lub wdowa męża, ręce załamanie, roztoczy
Po ramionach do ziemi strumienie warkoczy!
Niema z żalu, postawą jak wymownie szlocha!“

A po téj krytyce drzew nieba południowego przedstawia nam obraz swojskiej brzeziny z uwisłemi gałązkami, wyobrażając ją sobie jako rozpaczającą matkę wieśniaczkę, z rozwieszonemi warkoczami nad grobem swego syna.

Jeżeli pojedyncze drzewo, jak płacząca brzoza nad grobem jest w stanie wywrzec silny wpływ na umysł i wyobraźnię człowieka, to tém silniejszém być musi wrażenie lasów, gdzie człowiek zdawał się słyszeć mowę jakiej wyższej niewidzialnej istoty, gdzie las stawał się dla niego świętym i uświę-

conym przybytkiem bóstwa. Św. Bernard z Clairvaux powiada iż myśląc i modląc się w lasach i w polach najwięcej się nauczył, nie mając przytém żadnych innych nauczycieli, jak tylko dęby i buki. Z ostatnich dni żywota wieszczą pieśni o ziemi naszej wiemy, że chociaż ociemniały rad przebywał w lesie nietylko dla zaczerpania świeżego powietrza, ale bawił go szmer liści i nastrojał go mile; po szmerze liści rozpoznawał on téż drzewa. Kochanowski sławił lipę czarnoleską a Karpiński dęby w Gwoźdźcu. I Mickiewicz mówi dalej do drzew:

„Ileż to wam winienem — o domowe drzewa!

Ileż w waszej ciszy upolowałem dumań!“

Tu muszę jeszcze wspomnąć wiersz:

„Pomniki nasze! ileż co rok was pożera

Kupiecka, lub rządowa moskiewska siekiera!

Nie zostawia przytulku ni leśnym śpiewakom

Ni wieszczom, którym cień wasz tak miły jak ptakom.“

w których Mickiewicz już ubolewał nad wycinaniem u nas lasów, widząc w nich prawdziwe bogactwo kraju. Znał on, że z ubytkiem lasu wysychają źródła i zmniejsza się ilość wód płynących, że lasy są regulatorami u nas ciepłoty i że są mi-
łem mieszkaniem ptactwa i świątynią wieszczów, wiedział on, że z wycięciem lasów zmniejsza się ilość ptactwa, martwą się staje okolica, i że z wycięciem postępuje w ślad posucha i nieurodzaj, jak tego liczne mamy przykłady na Oriencie, Grecyi, Włochach i Hiszpanii.

„Czyż nie piękniejsze stokroć wiatr i niepogoda?

U nas, dość głowę podnieść, ileż to widoków!

Ileż scen i obrazów z samój gry obłoków!

Bo każda chmura inna; naprzykład jesienna

Pełnie jak żółw leniwa, ulewą brzemienna,

I z nieba aż do ziemi spuszcza długie smugi

Jak rozwite warkocze, to są dėszezu strugi;

Chmura z gradem, jak balon szybko z wiatrem leci,

Krągła, ciemno błękitna, w środku żółto świeci,

Szum wielki słyhać w około; nawet te codzienne,

Patrzcie Państwo, te białe chmurki, jak odmienne!

Zrazu jak stada dzikich gęsi, lub łabędzi,

A z tyłu wiatr jak sokół do kupy je pędzi:

Ściskają się, grubieją, rosną — nowe dziwy!

Dostają krzywych karków, rozpuszczają grzywy,

Wysuwają nóg rzędy, i po niebios sklepie

Przelatują, jak tabun rumaków po stepie;
 Wszystkie białe jak srebro, zmieszały się... nagle
 Z ich karków rosną maszty, z grzyw szerokie żagle:
 Tabun zmienia się w okręt i wspaniałe płynie
 Cicho, zwolna, po niebios błękitnej równinie!"

Obraz ten chmur przypomina nam początkowy opis nieba Litwy, które jest często zachmurzone w skutek wielkiej ilości pary wznoszącej się z wód i lasów. Chmury przybierają najrozmaitsze kształty, mające pewne piętna charakterystyczne, któremi się różnią między sobą. Krom głównych trojakich postaci jak pierzaste, kłębiaste i warstwowe rozróżniamy jeszcze gatunki pośrednie jak pierzasto-kłębiaste, warstwowo-kłębiaste i pierzasto-kłębiasto-warstwowe. Trzy te główne postacie chmur przeistacza poeta jużto w gęsi i łabędzie, jużto w rumaki i okręt żaglowy. Chmury pierzaste są bardzo lekkie, szare lub białawe, jakby z pasm bawełny ułożone — przedstawiają się one jak baranki, lub dzikie szare gęsi albo białe łabędzie w długich równoległych pasmach, które zdają się schodzić z sobą w jednym punkcie przy poziomie. Chmurki te posuwają się w kierunku swojej długości zwykle od północnego Zachodu do południowego Wschodu, przez co zdają się być nieruchome, a płynięcie ich ciche po przestworach niebios bardzo pięknie porównane do spokojnych po wodzie pływaków, jakimi są czujne gęsi i nadobne łabędzie. Chmury kłębiaste podobne do zruczonych na kupę brył okrągławych na poziomej podstawie lub pietrzących się jedne na drugich albo rozrzuconych w dużych biało-popielatych kawałkach na niebie, zaczynają się zwykle pokazywać latem zwłaszcza około 8mej godzinie rano i wzrastają w liczbę i wielkość do chwili największego ciepła dziennego. Ku wieczorowi nikną one zwykle, a gdy pozostaną po zachodzie słońca, przynoszą na drugi dzień deszcz do południa trwający.

Te pierwotne kłęby porównał poeta z rumakami, które przez skupienie przybierają kształt okrętu z masztami i żaglami cicho i poważnie płynącego. Są jeszcze chmury warstwowe rozciągające się na wielkie przestrzenie i pojawiające się częściej w jesieni niż na wiosnę, a ponieważ są one brzmienne, w wodę, unoszą się nisko nad ziemią i dają deszcz długi

Wreszcie pojawia się czasami nagle na niebie z wichrem i z szumem chmurka, niby balon przedstawiająca nam wiele zjawisk elektrycznych. Chmury takie ostro na niebie zarysowane, zwane otokami, przynoszą burzę z deszczem lub gradem. Ujemnie naelektryzowany otok ma barwę słomianno-szarą, dodatnie naelektryzowany jest więcej białawy, różowy lub żółtawy, co też tu poeta także nacechował.

Chociaż niebo włoskie zachwyca nas swym szafirem, to jednak jednostajność ta, choć piękna wreszcie nurzy mieszkańca północy, który lubi różnorodność nawet w kształtach chmur, jak Tadeusz nad nimi się unosi.

A jak cała natura tak też i chmury sprawiają na nasze usposobienie pewne wrażenie.

Chmurki bowiem pierzaste, jasne i lekko poruszane usposabiają nas wesoło niebo zaś chmurami zasepione przytłacza nasz humor, a kłębiące się chmury i pędzone silnie wiatrem, wzniecają ciągłą przemianą kształtów jakiś w nas niepokój i niepewność.

Zresztą nie da się zaprzeczyć, że mgła unosząca się w górę z naszych wód i lasów w nader fantastycznych kształtach spływających wnet w olbrzymie postacie Ossyana potężne na nas sprawia wrażenie estetyczne i dlatego to włożył poeta obrazek ten w usta Tadeusza, wychwalającego piękność ojczyściej przyrody, a więc i swojskiego chmurkami pokrytego nieba. — Miejsce to :

„Hrabia kinąwszy głową, rzekł poważnym tonem:

Tak to na świecie wszystko los zwykł kończyć dzwonem!..“

to przypomina nam pieśń o dzwonie Schillera, gdzie mówi, że dźwięk dzwonu towarzyszy życiu ludzkiemu od kolebki do grobowej deski.

„I chcąc Hrabiego nieco ułagodzić smutek,

Podala mu urwany kwiatek niezabudek“.

Wiemy, że kwiaty od dawna w symbolice wielką odgrywały rolę. To też młodość rozmawia się często za pomocą kwiatów, pobożność przystraja symbolicznymi kwiatami obrazy świętych, miłość i wesele wiją z nich wieńce a żałoba rozsypuje je po smętnych grobach. I kiedy więc róża uchodzi za

symbol prawdziwego piękna, młodości i niewinnéj rozkoszy, to fijołki i konwalie są symbole skromności, lilie czystości, a niezabudki czyli niezapominajki, jak sama już nazwa tłumaczy, są znakiem niezatartéj pamięci dlatego, kto je otrzymał.

„Knieje! do was ostatni przyjeżdżał na łowy,
Ostatni król, co nosił kołpak Witoldowy,
Ostatni z Jagiellonów wojownik szczęśliwy,
I ostatni na Litwie monarcha myśliwy:
Drzewa moje ojcyste! jeśli Niebo zdarzy,
Bym wrócił was oglądać, przyjaciele starzy:
Czyli was znajdę jeszcze? czy dotąd żyjecie?
Wy, koło których niegdyś pełzałem jak dziecię:
Czy żyje wielki Baublis, w którego ogromie,
Wiekami wydrążonym, jakby w dobrym domie,
Dwunastu ludzi mogło wieczerzać za stołem?
Czy kwitnie gaj Mendoga pod farnym kościołem?
I tam na Ukrainie, czy się dotąd wznosi
Przed Hołowińskich domem, nad brzegami Rusi,
Lipa tak rozrośnięta, że pod jéj cieniami
Sto młodzieńców, sto panien szło w taniec parami?”

A dalej:

„Ja ileż wam winien, o domowe drzewa!
Błahy strzelec, uchodząc szyderstw towarzyszy,
Za chybioną zwierzynę, ileż w naszej ciszy
Upolowałem dumań, gdy w dzikim ostępie,
Zapomniawszy o łowach, usiadłem na kępie,
A koło mnie śrebrzył się tu mech siwobrody,
Zlany granatem czarnéj, zgniecionej jagody,
A tam się czerwieniły wrzosiste pagórki,
Strojne w brusznice, jakby z koralów paciorki.
W około była ciemność; gałęzie u góry
Wisiały, jak zielone, gęste, niskie chmury,
Wicher kędyś nad sklepem szalał nieruchomym
Jękiem, szumami, wyciem, łoskotami, gromem:
Dziwny, odurzający hałas! Mnie się zdało,
Że tam nad głową morze wiszące szalało.
Na dole, jak ruiny miast. tu wywrót dębu,
Wysterka ziemi, na kształt ogromnego zrębu;
Na nim oparte jak ścian i kolumn obłamy,
Tam gałęziste kłody, tu wpółzgniłe trawy —
Ogrodzone parkanem traw. Wśrodek tarasu
Zajrzeć straszno: tam siedzą gospodarze lasu,
Dziki, niedźwiedzie, wilki, u wrot leżą kości,
Na pół zgryzione, jakichś nieostrożnych gości.

Czasem wymkną się w górę, przez trawy, zielenie,
 Jakby dwa wodstryski, dwa rogi jelenie,
 I mignie między drzewa zwierz żółtawym pasem,
 Jak promień, kiedy wpadłszy, gaśnie między lasem.
 I znowu cichość w dole. Lziećcioł na jodlinie
 Stuka z lekka i dalej odlatuje, ginie,
 Schował się: ale dzióbem nie przestaje pukać,
 Jak dziecko, gdy schowane, woła by go szukać,
 Bliżej siedzi wiewiórka, orzech w łapkach trzyma,
 Gryzie go, zawiesiła kitkę nad oczyma.
 Jak pióro nad szyszakiem u kirasyera,
 Chociaż tak osłoniła, dokoła spoziera,
 Dostrzegłszy gości; skacze gajów tanecznica
 Z drzew na drzewa, miga się jako błyskawica;
 Na koniec w niewidzialny otwór pnia przepada,
 Jak wracająca w drzewo rodzime Dryada.
 Znowu cicho: Wtém gałęź wstrzęsła się trącona
 I z pomiędzy jarzębin rozsunięte grona,
 Krasniejsze od jarzębin zajaśniały lica:
 To jagód lub orzechów zbieraczka, dziewica.
 W krobeczce z prostej kory, podaje zebrane
 Brusznice świeże, jako jój usta rumiane.
 Obok młodzieniec idzie, leszczynę nagina,
 Chwyta w lot migające orzechy dziewczyna.
 Wtém usłyszeli odgłos rogów i psów granie,
 Zgadują, że się ku nim zbliża polowanie,
 I pomiędzy gałęzi gęstwą, pełni trwogi,
 Zniknęli nagle z oczu, jako leśne bogi “

Nie da się zaprzeczyć, że na widok starego drzewa jako świadka kilku pokoleń, doznajemy mimowoli silnego wrażenia. Czujemy jakąś cześć i uszanowanie na widok drzewa, o którym wiemy, że nasz dziad lub pradziad siadywał pod niem lub o którym starodawne pomniki pisane świadczą, że przed setkami lat na tém samym stało miejscu, na którym go dziś widzimy.

W szmerze liści jego, zdaje się nam, jak gdybyśmy słyszeli powiastki o dawno upłynionych wiekach, a słowa bogatego w doświadczenia wieku sędziwego zamieniają się w słowa głębokiej mądrości. Różne zdarzenie wstrząsające wspomnieniem swoim wkróć umysł i serce człowieka, umiającego myśleć i czuć, wieści nam prawie każde stare drzewo, to też nie dziw, że od najdawniejszych i u wszystkich prawie narodów, okazałe, sędziwe drzewo otaczano pewną czcią i że się do

nich zbliżano z pewnym religijnym wruszeniem, że w ich cieniu miano się za więcej zbliżonego do bóstwa. Św. Bonifacy zciął dąb, od którego czczenia nie mogli się wstrzymać Fryzowie. Dotąd jeszcze w Normandyi w drugi dzień zielonych świątek pod dziadkiem dębem (vocille Chenesse) pod Ballaray obchodzą uroczystość wiejską. W księstwie Minden wyprawia młódź płąsy w pierwszy dzień Wielkiej nocy około starego dębu, a Paderbornscy corocznie w pewien dzień w uroczystym pochodzie odwiedzają święty dąb w Wormelu.

Na stepach kirgiskich, jak opowiada Bron. Zaleski, gdzie drzewa są wielką rzadkością, stały się one przedmiotem szczególniejszej czci u mieszkańców. U Niemców lipa jest właściwie drzewem narodowym; sadzono ją też wszędzie. Pod lipą zgromadzał się lud i pod nią odbywały się sądy sołtysie.

Sygfryd pod lipą zabija smoka. Grecy znali nie tylko mowę dębów i ponurych borów, lecz mieli też swoich bogów dryadów i hemidryadów, zamieszkujących pojedyncze drzewa, a gaiki służyły za mieszkanie bogów i ich świątyń. Rzymianie mieli jako bogów leśnych Fauna i Sylwana, a do Diany modlili się w świętym gaju. A jak według Skandynawskich mitów pierwszych dwoje ludzi powstało z jasionu i olszy, tak u Persów pierwsze ludzkie powstały z drzewa rejvas. W Saksonii według podania ludowego ładne dziewczęta rosną na drzewach a indyjscy królewicze żenią się z drzewami tamaryszkami, które przy weselu zamieniają się w piękne królowne. Liczne imiona u Słowian podobnie jak i u Niemców pochodzące od nazw drzew n p. Brzezińscy, Buczyński, Dębowski i t. d. świadczą, że Słowianie również szanowali drzewa. Litwini czcili osobnego bożka lasów Girzystysa, a wierzbę u Litwinów uchodziła za drzewo święte i dlatego dotąd lud prosty szczególniejsze ma tam poszanowanie dla wierzby. Wierzą oni, że piszczalka zrobiona z wierzby, co nigdy nie słyszała śpiewu koguta i szumu wody, odzywa się niekiedy ludzkim głosem. I na Rusi miejscami zachowała się cześć dla wierzby, o której też wierzą, że ma być mieszkaniem ukrytych demonów. Ów Baublis, o którym Mickiewicz wspomina, był starożytny dąb na Żmudzi (zwaną przez W. Pola niższą Litwą) 3 mile od Rosien, który w roku 1811.

upadł pod ciężarem wieku. Środek tego drzewa już był wypróchniały. Pozostałych słojów czyli pierścieni rocznych znać było jeszcze 700. Pień miał w obwodzie u spodu 19 łokci i 6 cali litewskich, średnica wynosiła 7 łokci. Obok tego jest inny pień ale nieco mniejszy. Gaj Mendoga tworzyły starożytne lipy niedaleko fary nowogrodzkiej. Lipy te po większej części wycięto około roku 1812. Po uczczeniu drzew i osławieniu borów otwiera nam dalej poeta ich wewnętrzne i pokazuje gospodarzów owych lasów, jak wilki, niedźwiedzie, dziki i jelenie, przechadzających się pośród cieni olbrzymich i starych drzew. Nawet na gałęziach jedliny kujące drzewo dzieciół²⁵⁾ i gryzącą orzech wiewiórkę spostrzega badawcze oko poety. A gdy zbliża się do nich uważa doskonale na ruchy uciekającej tanecznicy gajów, którą co do zręczności wspinaniu i skakaniu przewyższa tylko jój wróg tumak²⁶⁾ i matolka²⁷⁾ z południowej Ameryki. Siedząc podnosi ona puszystą kitę do góry niby pióro nad szyszakiem kirasyera, uszka jój śledzą każdego, choćby najmniejszego szelestu, w czém jój jeszcze nader ruchliwe pomagają oczka. Na przechadzce leśnej nie rzadko widzieć się zdarzy, jak wiewiórka, gdyby błyskawica, mignie się po sosnie, jodle lub świerku, a zajmujący sprawia widok, gdy siedząc, obraca orzech w przednich łapkach i wydobywa z łupiny ziarno.

Pomimo świata zwierzęcego, wplątanego w poważne bory, był obraz dotąd przedstawiony zawsze jeszcze cichym i ponurym, ale postępując stopniowo od najciemniejszych miejsc, zamieszkałych przez dziki, niedźwiedzie i wilki, obok których leżące kości świadczą o niebezpieczeństwie tych miejsc i o gospodarzów srogości. Przechodzi dalej poeta do jaśniejszych miejsc i weselszych zajętych przez jelenie, potem bliżej brzegu widzi dzieciola i wiewiórkę, aż wreszcie z uciechą spostrzega młodzieńca i dziewczę, zatrudnionych zbiorom orzechów przedstawiających się mu w pierwszej chwili jako leśne bogowie. Gdy

25) Dzieciół są to ptaki łażne, żyjące samotnie w lasach, gdzie wybornie po pniach łażą. Uczepiwszy się silnie drzewa, kują swym prostym, graniastym dziobem po drzewie, odłupują korę i wydostają z kryjówek owady, którymi się karmią.

26) Tumak czyli kuna leśna (*Mustela martes*.)

27) Matolki (*Hapale*) są miłutkie małpeczki, żyjące gromadnie w ciepłych okolicach południowej Ameryki.

atoli poczęliśmy się zachwycać całym tym obrazem, aż oto, nagle głos trąby myśliwskiej i psów granie budzi nas z zachwyty powracamy do przytomności a widziadło znika.

„Któż zbadał puszczy litewskich przepastne krainy,
 Aż do samego środka, do jądra gęstwiny?
 Rybak ledwie u brzegów nawiedza dno morza;
 Myśliwiec krąży koło puszczy litewskich łoża,
 Zna je ledwie po wierzchu, ich postać, ich lice:
 Lecz obce mu ich wewnętrzne serca tajemnice.
 Wieść tylko albo bajka wie, co się w nich dzieje;
 Bo gdybyś przeszedł bory i podszyte knieje,
 Trafisz w głębi na wielki wał pniów, kłód, korzeni,
 Obronny trzęsawicą, tysiącem strumieni.
 I siecią zielsk zarosłych i kopcami mrówisk,
 Gniazdami ós, szerszeniów, kłębami węzowisk.
 Gdybyś i te zapory zmógł nadludzkim męstwem,
 Dalej spotkać się z większym masz niebezpieczeństwem:
 Dalej co krok, czyhają niby wilcze doły,
 Małe jeziorzka, trawą zarosłe na poły,
 Tak głębokie, że ludzie dna ich nie dosłędzą,
 Wielkie jest podobieństwo, że diabły tam siedzą.
 Woda tych studni lskni się, plamista rdzą krwawą,
 A z wnętrza ciągle dymi, zionąc woń plugawą,
 Od której drzewa w około tracą liść i korę;
 Łyse, skarłowaciałe, robaczliwe, chore,
 Pochyliwszy konary, mchem kołtunowate,
 I pnie garbiąc, brzydkimi grzybami brodate,
 Siedzą w około wody, jak czarownice kupa,
 Grzejąca się nad kotłem, w którym warzą trupa.
 Za temi jeziorzkami, już nietylko krokiem,
 Ale nadaremnie nawet zapuszczać się okiem,
 Bo tam już wszystko mglistym zakryte obłokiem,
 Co się wiecznie ze trzęskich oparzelisk wnosi.
 A za tą mgłą nakoniec (jak wieść gminna głosi)
 Ciągnie się bardzo piękna, żyzna okolica,
 Główna królestwa zwierząt i roślin stolica.
 W niej są złożone wszystkich drzew i ziół nasiona,
 Z których się rozrastają na świat ich plemiona;
 W niej jak warce Noego, z wszelkich zwierząt rodu
 Jedna przynajmniej para chowa się dla płodu.
 W samym środku jak słychać mają swoje dwory,
 Dawny dur, żubr i niedźwiedź, puszczy imperatory;
 Około nich, na drzewach, gniezdzi się ryś bystry,
 I żarłoczny rosomak, jak czujne ministry;

Dalej zaś, jak podwładni, szlachetni wassale,
 Mieszkają dziki, wilki i łosie rogale;
 Nad głowami sokoły i orłowie dzieci,
 Żyjący z pańskich stołów dworscy zauszniczy.
 Te pary zwierząt główne i patryarchalne,
 Ukryte w jądrze puszczy, światu niewidzialne,
 Dzieci swe ślą dla osad za granicę lasu,
 A sami we stolicy używają wczasu;
 Nie giną nigdy bronią sieczną ani palną,
 Lecz starzy umierają śmiercią naturalną.
 Mają też i swój cmentarz, kędy bliżcy śmierci,
 Ptaki składają pióra, czworonogi sierści,
 Niedźwiedź, gdy zjadłszy zęby, strawy nie przeżuwa,
 Jeleń zgrzybiały, gdy już ledwie nogi suwa,
 Zajac sędziwy, gdy mu już krew w żyłach krzepnie,
 Kruk, gdy już posiwieje, sokół, gdy oślepie,
 Orzeł gdy mu dziób stary tak się w kabłąk skrzywi,
 Że zamknięty na wieki już gardła nie żywi,
 Idą na cmentarz; nawet mniejszy zwierz, raniony
 Lub chory, bieży umrzeć w swe ojczyste strony.
 Ztąd to w miejscach dostępnych, kędy człowiek gości
 Nie znajdując się nigdy martwych zwierząt kości“.

Mamy przez sobą wiernie malowany przez poetę obraz dawnych puszczy litewskich, tworzących jednostajne prawie lasy. Tylko miejscami były wykarczowane orne i bezleśne obszary, otoczone ponurymi borami, sprawiającymi na podróżnego wrażenie starości, zniszczenia i życia na trupach bratnich, gdzie ogromne pnie wznoszą się z gruntu usianego gładzami, pokrytymi bujnym mchem i zgniłymi liśćmi. A na téj uwiedlonej podściółce zasianej grzybami leżą co krok zmurszałe i spleśniałe olbrzymy drzew, podcięte kosą starości i wichrów szalonych. I kiedy w jednym miejscu stąpa się po grubych elastycznych poduszkach mchu, w innym łonie noga w błocie rozmokłym od tysiąca źródełek tworzących jeziora, bagna lub rojsty, w innym znowu czerstwe na pozór pnie rozsypują się za stąpieniem jak purchawka albo też zapadamy się w szczeliny wśród gładzów²⁸⁾, rozsypanych i pokrytych zdradziecko mchem i zgniłym zaroślem. I gdyby zamęt roślinności tych lasów posiadał jeszcze liany podzwrotnikowe, mielibyśmy przed sobą dosko-

28) Liczne są po puszczy rozsypane gładze, naniesione z epoki lodowatej a granica ich południowa przewija się przez Galicyą.

nały obraz dziewiczego lasu w Ameryce. Ale ten brak wijących się roślin po drzewach stanowi właśnie charakter owych puszczy północnych, obfitujących w rozmaite rojsty, ostępy, czarne doliny, brody i mateczniki²⁹⁾. Tym to okolicom właściwa ponura atmosfera, oraz tęska spokojność przedstawiona przez poetę wprawia umysł człowieka w jakieś dziwne zadumanie a ów tajemniczy mrok wnętrza borów, zamieszkałych przez dzikie zwierzęta wprowadza dramat w naturę przysłonią urokiem.

Wszystko to chciał poeta uwydatnić w swym obrazie puszczy litewskich, co też wyśmienicie odmalował.

Bory te zasiane kopcami mrówisk, kłębami węzowisk i gniazdami os i szerszeni ukrywają w swém wnętrzu tury, żubry, niedźwiedzie, rysie, rosomaki, dziki, wilki i łosie. Poeta przytacza te tylko zwierzęta, które do niedawna były, albo jeszcze są dla tych puszczy cechującami. Tur już wymarł, chociaż dawniej nietylko żył na Litwie ale też i w Galicyi. Żubr żyje dziś (w ilości 1500 głów) jedynie na całej ziemi tylko w Białowiejskiej puszczy. Niemniej też do rzadszych i wymarciu bliskich zwierząt zamieszkujących bagniste lasy Północy należy łos i ryś, rosomaki zaś, niedźwiedzie, wilki i dziki należą jeszcze do pospolitych.

W tychto rozległych borach rzadko nacierali dawniej myśliwi do wnętrza, gdzie mieli przy brzegu ich dość zwierzyny — dlatego też w tych odludnych miejscach wśród puszczy litewskich zamieszkuje poeta cmentarzysko zwierząt, kończących tu swój żywot ze starości, przyczem maluje oraz nam stan starości i zwierząt czworonożnych i skrzydlatych mieszkańców, cieszących się długim zwykle życiem, jak orły, sokoły i inne, które ślą swe dzieci dla osad za granicę lasu a sami w stolicy „używają wczasu,“ a czynią to dlatego, iż lubią żyć samotnie i z obawy, by nie brakło im pokarmu, więc rozlatują się młode w dalsze strony. Poeta przynosi w niedostępne miejsca owe cmentarzysko zwierząt, gdyż w miejscach dostępnych nigdy albo rzadko znajdujemy martwych zwierząt kości. Dalej z całą wiernością maluje nam polowanie na niedźwiedzia, który

29) Rojsty, ostępy, czarne doliny i mateczniki są pisane w fizyografii Litwy na początku téj pracy.

w ostatecznej obronie groźnym się staje dla myśliwych. Rozwścieklony bowiem staje na dwóch łapach i przednimi pokonywa prześladowcę. Jeśli myśliwego nie powali od razu na ziemię, to zdiera mu pazurami skórę głowy i ciała, jak tego przykłady znachodzimy w opisach polowania n. p. w „Łowcu“ lub w „Obrazkach przyrody“.³⁰⁾ Prześlicznie oddana jest chwila polowania. Kiedy bowiem głucho ostępy rozlegają się graniem psów, hałasem myśliwych, dojeżdżaczów, ludu spędzonego na obławę, gęstymi strzałami i tryumfalnymi rogów i trąb rozgłosy, które echa okoliczne po suchém i piękném powietrzu, daleko roznosząc, płoszą stworzonego zwierza i napędzają go na strzał. Czyż taka chwila nie będzie dla nas pożądaną?

Cały ten obraz lasów i kniei, rzec można z Zathejem jest koniecznym ze względu na zajęcie i zabawę ludu wśród puszczy żyjącego³¹⁾

„Zosia w porannym stroju i z głową odkrytą
Stała, trzymając w ręku podniesione sito;
Do nóg jej biegło ptactwo. Ztąd kury szurpate
Toczą się kłębkami, ztamtąd kogutki czubate,
Wstrząsając koralowe na głowach szyszaki
I wiosłując skrzydlami przez brzozy i krzaki,
Szeroko wyciągając ostrożaste pięty;
Za niemi zwolna indyk sunie się odęty,
Sarkając na trzpiotliwość swój krzykliwej żony;
Ówdzie pawie jak tratwy, długimi ogony
Sterują się po łące, a gdzieś tam z góry
Upada jak kiść śniegu gołąb srebrnopióry.
W pośrodku zielonego okręgu murawy,
Ścisła się okrąg ptactwa, krzykliwy, ruchawy,
Opasany gołębi sznurem, na kształt wstęgi
Białej; środkiem pstrokaty w gwiazdy, w ręki, w pręgi.
Tu dzioby bursztynowe, tam czubki z koralu
Wnoszą się z gęstwi pierza, jak ryby z pod fali.
Wysuwają się szyje i w ruchach łagodnych
Chwieją się ciągle na kształt tulipanów wodnych;
Tysiącu oczu, jak gwiazd, błyskają ku Zosi.
Ona w środku wysoko nad ptactwem się unosi;
Sama białą i w długą bieliznę ubrana
Kręci się, jak bijąca wśród kwiatów fontanna;

30) „Łowiec“, pismo wychodzące we Lwowie z łona Towarzystwa myśliwego. Patrz też „Obrazki z przyrody“ L. Wajgla, Lwów 1880.

31) Uwagi nad „Panem Tadeuszem“ Hugona Z., Poznań, 1872.

Czerpie z sita i sypie na skrzydła i głowy,
 Ręką jak perły białą, gęsty grad perłowy
 Krup jęczmiennych. To ziarno godne pańskich stołów
 Robi się dla zaprawy litewskich rosółów;
 Zosia je wykradając z szafy ochmistrzyni
 Dla swego drobiu, szkodę w gospodarstwie czyni,
 Usłyszała wołanie: „Zosiu!“ To głos cioci!
 Sypnęła razem ptactwu ostatek łakoci,
 A sama kręcąc sito, jak tanecznica
 Bębenek, i w takt bijąc, swawolna dziewica
 Jęła skakać przez pawie, gołębie i kury:
 Zmieszane ptactwo tłumie furknęło do góry.
 Zosia, stopami ledwie dotykając ziemi,
 Zdawała się najwyżej bujać między niemi;
 Przędem gołębie białe, które w biegu płoszy,
 Leciały, jak przed wozem bogini rozkoszy“.

Schiller powiedział: „iż łatwiej poznać człowieka, czém jest i co wart z tego, jak się bawi, niż z tego, nad czém pracuje.“ Widzimy tu na Zosi. Ona karmini ptactwo domowe lubi, je i bawi się niém, a to zdradza jęj enotliwój duszy wewnętrzny pokój i jęj wesołe i dziecinne usposobienie.

Nie dość, że mamy przed sobą piękny i wierny obrazek ruchliwego drobiu pokarmu łaknącego, ale piękniejszą jeszcze wydaje się nam pośród skrzydlatych przyjaciół ich młoda karmicielka — piękna Zosia, która na głos cioci, okręciwszy sitem i wytrzepawszy resztę ziarna, rączym śpieszy krokiem przez pawie, kury i gołębie, a tak lekko, że zdaje się unosić w powietrzu niby starsza siostrzyca furkających przed nią gołębi. Drób tu opisany z całą naukową prawdą, jak tego historia naturalna wymaga, nie stanowiłby dzieła sztuki, gdyby poeta nie pojął przedmiotu artystycznie. Te kury szurpate biegną jedna za drugą i dlatego toczą się kłębkim, z drugiej strony znowu kogutki czubate szerokim spieszą krokiem przez brózdy i krzaki z opuszczonymi skrzydłami, które poeta przedstawia jako wiosła w trawie. Ówdzie sunie zwolna gniewliwy indyk, którego wyprzedza trzpiotliwa indyczka. Tam paw sunie z okazałym rozpostartym ogonem niby tratwą po wodzie a między nich spada jeden po drugim niby kiść lub kula śnieżna gołąb biały.

Na tle zielonój murawy obrębionój gołębiami niby wstęgą białą ruszającą się, to koralowe czubki, to dzioby żółte niby

bursztynowe, to znowu wysuwają się łagodne szyje na kształt tulipanów wodnych, czyli żółtych grądzieli, wychylających się z kryształowych toni. Jakkolwiek wszystko tu jest prozaiczną prawdą, to jednak odziane takiej piękności szatą, iż stanowi nie małą sztukę. Słusznie więc dadzą się tu zastósować słowa Göthego: „że prawdy zstąpiły nagie z nieba na ziemię — a sztuka sprawiła im sukienki“.

„U bliskiej brzeziny
 Było wielkie mrówisko. Owad gospodarny
 Snuł się w koło po trawie ruchawy i czarny.
 Nie wiedzieć, czy z potrzeby czy z upodobania,
 Lubił szczególnie zwiedzać Świątynię dumania.
 Od stołecznego wzgórką aż po źródła brzegi
 Wydeptał drogę, którą wiódł swoje szeregi.
 Nieszczęściem Telimena siedziała wśród dróżki.
 Mrówki, znęcane blaskiem bieluchnej pończoszki,
 Wbiegły, gęsto zaczęły łaskotać i kąsać,
 Telimena musiała uciekać, otrząsać,
 Nakoniec na murawie sięść i owad łowić.“

I mrówki z mrówiskami należą do cech naszych lasów. Mrówki, to narodek zajadły, broni swych praw do upadłego, a pewny swych szczęk i jadu nieprzepuszcza i człowiekowi. Rzecz pospolita mrówcza staje jak jeden mąż w obronie swjej niepodległości przeciw samodzielnym panom świata.

To téż w wyborze trawników do wypoczynku starannie unikamy a mianowicie płeć piękna поблизу mrówisk, aby nie dać powodu do wojny, w której zwykle wygrana po stronie mrówek. Jak nie przyjemnie wleść pomiędzy mrówki, doznała tego panna Telimena. Jakkolwiek zdawałoby się mogło, że owad tak niepokazny niewielkiego może nastroczyć tu interesu, chyba, że służy oddawna ludziom za wzór swą pracą i wytrwałością, to przecież w innym celu użył ich poeta. Mrówki stały się w tym obrazku cennym dla Telimeny i Tadeusza pośrednikiem, a pośrednictwo to idealne wzięte jest z ich natury i przeznaczenia. Wiadomo bowiem, że mrówki pożerając owady i martwe zwierzęta nie pozwalają się szerzyć zgniliznie, jaka, wskutek psucia się tych trupów powstałaby musiała, stają się więc pośrednikiem w przeobrażeniu ciał. Że mrówki służą dzieciętom na Rusi również za pośredników swych miłości

wiadomo oddawna. W tym celu biorą one garnek stary, wiercą w nim po bokach otwory a włożywszy do niego nieżywego niedopérza, zawiązują go potém szmatą i wkładają z rozmaitemi ceremoniami o północy do mrówiska. Po niejakiem czasie znowu o téj saméj porze idą do mrówiska i wyjmują kościec niedopérza, z którego zabierają odnóża grabkowate i widelkowatą kość obojczyką z mostkiem. Kosteczki te przechowują do czarowania swych kochanków. Jeżeli dziewczyna polubi jakiego mołojca o on wie lub wiedzieć nie chce o jéj afekcie, wtedy odnóżami przednimi jak grabkami przeciąga ukradkiem po jego sukmanie, aby go do siebie przygarnąć. Temi widelkami dla Tadeusza były tu mrówki na Telimenie.

„Aż nagle skoczył przez płot i wpadł do konopi.
W téj zielonéj, pachniącéj i gęstéj krzewinie,
Koło domu, jest pewny przytułek zwierzynie
I ludziom. Nieraz zając, zdybany w kapuście,
Skacze skryć się w konopiach bezpieczniej niż w chróście,
Bo dla gęstwi ziela ani chart nie z goni,
Ani ogar wywietrzy dla zbyt tęgiéj woni.
W konopiach człowiek dworski, uchodząc kańczuka,
Lub pięści, siedzi cicho, aż się pan wyfuka.
A nawet często zbiegli od rekruta chłopci,
Gdy ich rząd śledzi w lasach, siedzą śród konopi.
I ztąd to w czasie bitew, zajazdów, tradowań,
Obie strony nie szczędzą wielkich usiłowań,
Ażeby stanowisko zająć konopiane,
Które z przodu ciągnie się aż pod dworską ścianę,
A z tyłu, pospolicie stykając się z chmielem,
Kryje atak i odwrót przed nieprzyjacielem.“

Konopie powszechnie sadzone na Litwie stanowi również część charakterystyczną naszych wiejskich ogródków; — w nich bowiem blisko domostw siano konopie. A ponieważ rośnie ono tu bujnie, to téż korzystali z niego często i domownicy i zając zabiegły i zbiegli przed branką do wojska chłopci, gdy chciano ich ukryć.

Podobnie rzecz się ma na Podolu i Pokuciu z kukurudzą, które dobre daje schronisko czy to dla ptactwa czy dla zwierząt czworonożnych czy téż wreszcie dla ludzi. Z konopiem w bliskości sadzono téż chmiel potrzebny do przyprawy miodu.

„Nieznacznie, z wilgotnego wykradał się mrok.
 Świt bez rumieńca, wiodąc dzień bez światła w oku.
 Dawno wszedł dzień, a jeszcze ledwie jest widomy.
 Mgła wisiała nad ziemią, jak strzecha ze słomy
 Nad ubogą Litwina chatką; w stronie wschodu,
 Widać z bielszego nieco na niebie obwodu,
 Że słońce wstało, tedy ma wstąpić na ziemię;
 Lecz idzie niewesoło i po drodze drzemie.
 Za przykładem niebieskim wszystko się spóźniło
 Na ziemi. Bydło późno na paszę ruszyło
 I zdybało zające przy późném śniadaniu.
 One zwykły do gajów wracać o świtanium.
 Dziś, okryte tumanem, te mokrzyć chrupią.
 Te jamki w roli kopiąc, parami się kupią,
 I na wolném powietrzu myślą użyć w czasie;
 Ale przed bydłem muszą powracać do lasu.
 I w lasach cisza. Ptaszek zbudzony nie śpiewa;
 Otrząsnął piérze z rosy, tuli się do drzewa,
 Głowę wciska w ramiona, oczy znown mruży
 I czeka słońca. Kędyś u brzegu kałuży
 Klekce becian. Na kopach siedzą wrony zmokłe;
 Rozdziawiwszy się ciągną gawędy rozwlokłe,
 Obrzydlę gospodarzom, jako wróżby słoty.
 Gospodarze już dawno wyszli do roboty.
 Już zaczęły żniwiarki swą piosnkę zwyczajną,
 Jak dzień słotny ponurą, tęskną, jednostajną,
 Tésm smutniejszą, że dźwięk jój w mgłę bez echa wsiąka.
 Chrzęsneły sierpy w zbożu, ozwała się łąka,
 Rząd kosiarzy otawę siekących wciąż brząka,
 Pogwizdując piosenkę; z końcem każdój wzrotki
 Stają, ostrzą żeleźca i w takt kują w młotki.“

A dalej:
 „.....Domu dachy
 Świeciły się, jak gdyby od zielonój blachy,
 Od mehu i trawy, która buja jak na łące.
 Po strzechach gumien niby ogrody wiszące
 Różnych roślin: pokrzywa i krokos czerwony,
 Żółta dziewanna, szczyru barwiste ogony.“ 32)

32) Pokrzywa zwyczajna i żagawka (*Urtica dioica* i *urens*.) Po zgniłych dachach ta druga pospolitsza. Krokosz (*Carthamus tinctorius* L.) ma piękne czerwone kwiaty, zawierające czerwony i żółty ale nietrwały barwik, używany często w farbierstwie a czasem do fałszowania szafranu. Dziewanna żółta (*Verbascum Thapsus*) jest pospolita u nas roślina, której kwiatu używają niekiedy na piersiową herbatę. Szczyr czyli łoboda (*Chenopodium*) jest to chwast kwitniący od lipca do jesieni. Kwiaty ma ułożone w kłosa a owocem są ziarna do prosa podobne.

A dalej:

„Właśnie staruszek chodził po samotnym dworze,
 Nóćąc piosenkę: Kiedy ranne wstają zorze,
 Rad że się wypogadza. Mgła nie szła do góry,
 Jak się dzieć zwykło, kiedy zbierają się chmury,
 Ale coraz spadała. Wiatr rozwinął dłonie;
 I mgłę muskał, wygładzał, rozcielał na błonie;
 Tymczasem słońko z góry tysiącem promieni
 Tło przetyka, pośrébrza, wyzłaca, rumieni.
 Jak para mistrzów w Słucku lity pas wyrabia,
 Dziewczyna siedząc w dole krośny ujedwabia
 I tło ręką wygładza, tymczasem tkacz z góry
 Zrzuca jej nitki srebra, złota i purpury,
 Tworząc barwy i kwiaty: tak dziś ziemię całą
 Wiatr tumanami osnuła słońce dzierzgało.
 Maciej ogrzał się słońcem, zakończył pacierze,
 I już się do swojego gospodarstwa bierze.
 Wyniósł traw, liścia; usiadł przed domem i świsnął:
 Na ten świst rój królików z pod ziemi wytrysnął.
 Jako narcyzy nagle wykwitłe nad trawą,
 Białą się długie słuchy; pod niemi jaskrawe
 Przeświecają się oczki; jak krawe rubiny,
 Gęsto wszyte w aksamit zielonój darniny.
 Już króliki na łapkach stają: każdy słucha,
 Patrzy; nakoniec cała trzódka białopucha
 Bieży do starca liśmi kapusty znęcona,
 Do nóg mu, na kolana skacze, na ramiona,
 On, sam biały jak królik, lubi ich gromadzić
 W około siebie i ręką ciepły ich puch gładzić;
 A drugą ręką z czapki proso w trawę miota
 Dla wróblów: spada z dachów krzykliwa hołota.“

Mamy tu przed sobą poranek mglisty z wszelkiemi oznakami bliskiej słoty. A ponieważ samo wspomnienie na słotę w niemiły stan nas wprawia, to nie dziw, że i zwierząt czas słotny niemile dotyka a co widzimy po ich zachowaniu się. Bydło bowiem nie spieszy się tak wcześniej na paszę, — ptaszki zbudzone dzienném światłem nie kwilą, bo przemokły rosą, a na kopach zboża krzyczą wrony; nawet w izbie podówczas, jak Wojski słusznie zauważał, śpią spokojnie muchy. Tylko zając w polu, korzystając z gęstej mgły, ukrywającą go przed okiem nieprzyjaciół, zasiedziało się dłużej na polu a i gospodarze chcący korzystać z czasu wychodzą w pole na kośbę

i żniwo. Całą tę ciszę głuchą, tajemniczą mgłą utulaną prze-
rywa tylko chrzęst sierpów, kos i wygwizdywanie smętnych
piosnek przez żniwiarzy i kosarzy. Głosy te jednak wychodzą-
ce z opadłych na ziemię obłoków w obec drzemiącego je-
szcze życia przyrody wprawiają nas w zadumę i czułość a oraz
krzepią otuchę do lepszej przyszłości. Wówczas zdaje się, że ma-
rzymy wraz z naturą, która drzemi, póki jej nie przebudzi
jasny promień pogodnego słońca. W takim to czasie mglistego
poranku chodził Maciek po dworze nócąc piosnkę: „Kiedy
ranne wstają zorze.“ W tém niby nici złote przeszywały szarą
zasłoną nieba promienie dziennéj pochodni. Po mglistej dobie
na widok słońca uśmiechnęła się cała przyroda, budzi się bło-
gość życia i wszystko się raduje — nietylko staruszek koń-
czący swą piosenkę — ale i jego chodoba — białe króliki o
czerwonych oczkach i dużych słuchach, które na dany znak
chętnie garnęły się do niego, by się i popieścić i przysma-
czek codzienny otrzymać.

Piękny ten obrazek staruszka pieszczącego białe króliki
na zielonej darninie powabny sprawia widok. Nie wymienia
tu poeta królików o ciemnej barwie, lecz same jak puch białe
albowiem biała barwa okraśniona czerwonymi oczyma na tle
zielonem stanowią harmonią kolorów a estetyczność obrazu
potęguje się z nadobnymi ruchami skaczących lub siedzących
zwierzątek z nęconych liśćmi kapusty do nóg i na kolana
staruszka.

Krom pięknego widoku mamy oraz naukę, aby łagodnie
obchodzić się ze zwierzętami domowymi, gdyż bynajmniej nie
są one zwykłemi machinami, lecz owszem są one na pieszczotę
bardzo czułe. A Cuvier przekonał się, że pieszczoty wywierają
największy wpływ na oswojenie zwierząt domowych lub uła-
godzenie krnąbrnych. Kiedy ów staruszek jedną ręką królików
głaszcze, to drugą rzuca z czapki proso i karmi wróbl, któ-
rych poeta zupełnie słusznie nazwał krzykliwą hołotą, — albo-
wiem jest to ptak mimo swęj pożyteczności w czasie wylegu,
kiedy karmi swe młode gąsienicami, przecież zresztą chciwy
tylko sobek, wciubski i natrętny, płochliwy i ostrożny podług
okoliczności, przyczém ma dobrą pamięć, zna wartość czasu i

to co mu pożytku nie przynosi bezpośredniego, za tём nie goni, przy tём jest smakosz nie porównany i do bójek ochotny. Wróble prowadzą walki z taką niekiedy zaciekłością, że o wrodzonej ostrożności zapominają i wśród ludzi biją się zapamiętale, związawszy się dziobami i nogami, przewracają kosiółki na ziemi długie chwile. Zdarza się też, że razem zbije się kilka wróbli i motłoczą się wzajemnie, co też dalej to poeta nasz wydatnił w wierszu:

„...pęc, pada z poddasza
Dwóch wróblów bijących się; oba samcy stare;
Jeden młodszy cokolwiek miał podgardle szare,
Drugi czarne. Daléjże tłuc się po podwórzu,
Przewracać kulki, że aż zaryli się w kurzu.“

Nakoniec należy wspomnąć, że ów 72. letni staruszek Maciek nucący: „Kiedy ranne wstają zorze“ dla chwiejności zdań zwany też: „Kurkiem na kościele“ przypomina żywo poetę Franciszka Karpińskiego, autora swéj pieśni porannej, który mieszkając w swéj starości na Litwie, oddawał się zupełnie wiejskiemu zatrudnieniu i wreszcie tam w 72. roku życia dokonał wśród żalu swych poddanych i sąsiadów.³³⁾

Z których składała się dziwna muzyka wieczoru:

Zaczął ją puszczyk, jęcząc na poddaszu dworu;
Szepnęły wiotkiem skrzydłem nietoperze, lecą
Pod dom, gdzie szyby okien, twarze ludzi świecą;
Bliżej z as, nietoperzów siostrzyczki, ómy rojem
Wiją się, przywabione białym kobiet strojem;
Mianowicie przykrzą się Zosi, bijąc w lice
I w jasne oczki, które biorą za dwie świece
Na powietrzu owadów wielki krąg się zbiera,
Kręci się, grając jako harmoniki sfera;
Ucho Zosi rozróżnia wśród tysiąca gwarów
Akord muszek i półton fałszywy komarów.
W polu koncert wieczorny ledwie jest zaczęty;
Właśnie muzycy kończą stroić instrumenty.
Już trzykroć wrzasnął derkacz, pierwszy skrzypek łąki
Już mu zdała wtórują z bagien basym bąki,
Już bekasy do góry perwawszy się wiją,
I bekając raz po-raz jak w bębunki biją.
Na finał szmerów muszych i ptaszczęj wrzawy,

³³⁾ Toż samo wspomina T. Słoniewski w swoim odczycie: „O Franciszku Karpińskim“. W Kołomyi 1880.

Odezwały się chórem podwójnym dwa stawy:
 Jako zakłète w górach kaukaskich jeziora,
 Milcząc przez dzień cały, grające z wieczora.
 Jeden staw, co toń jasną i brzeg miał piaszczysty,
 Modrą piersią jęk wydał cichy uroczysty;
 Drugi staw, z dnem błotnistém i gardzielem mętным
 Odpowiedział mu krzykiem żałośnie namiętным:
 W obu stawach piałły żab niezliczone hordy,
 Ten fortissimo zabrzmiał, tamten nóci z cicha,
 Ten zdaje się wyrzekać, tamten tylko wzdycha.
 Tak dwa stawy gadały do siebie przez pola,
 Jak grające naprzemian dwie arfy Eola.“

Z wzrastającym zmrokiem wzrasta i na dworze cisza przerywana najpierw przeraźliwym głosem obudzonej ze snu sowy i znaczeniem w powietrzu zykzaków latających za żerem niedopérzów, które uwijają się niedaleko domu, gdzie ómy gromadami cisną się do światła okien. Poeta mieni tu ómy siostrzycami niedoperzów albowiem wspólnie latają one wieczorem a przywiązanie to zawisło od potrzeby naturalnej gdyż ómy służą za karm nietopérzom, owym uosobionym duchom ciemności.

Ciszę tę w przyrodzie głęboką oblaną magnetyczném światłem księżyca i promieniających gwiazd ożywiają dysharmonijnie grające komary, brzęczące chrząszcze, huczący bąk, krzykliwy derkacz i beczące w dali bekasy.³⁴⁾ Najbardziej zajmującym zaś są owe melancholijne chóry żab orkiestry podwodnej, której lud przysłuchujący się, ubrał ją w dramatyczną szatę, nadał jej swe myśli i czucia i niejako się z nią rozmawia. Niektóre takie dyalogi, krążące między ludem, odpowiednio wygłoszone żywo przypominają hałaśliwe gwary mieszkanki naszych stawów i bagien. Zwykle w tych dialogach występują najpierw dwie rozmawiające z sobą a później cały chór odpowiada.

A. Hryć! B. Szco trzeba? A. Żenyty sia treba. B. Ba, ba, ou wa! Albo Kum, kum kuma, hdeś buła wczera? B. Borszcz buraki ki-ki, borszcz buraki ki-ki.

Albo: Siostro! B. Cóż? A. Był tu Bocian? B. Już! Chór: To my rade, rade, rade! . . .

34) Są to ptaki tak zwane brodźce żyjące po błotach.

Cała ta harmonia przez poetę nakreślona a odbijająca się o uszy słuchacza układa się bardzo miło i strojnie z uroczą chwilą wieczorną ciszy i wtedy całą naturę powietrze i wodę, niebo i ziemię zdają się napełniać niby dzieci marzeń i ułudy gromady rusałek, świtezianek i innych boginków.

Na dokończenie wspomnę jeszcze o głosach much i komarów, u których rozpięta błona w przetchlinkach (otworach po bokach ciała, któremi oddycha) skutkiem szybkiego oddechania wprawiona w drganie, wydaje głos rozmaity. Przy niejakić wprawie nie trudno oznaczyć wysokość dźwięków i głosów u owadów. Głos muchy domowej jest h, c, b. Komar wydaje głosik e lub d. Gdyby kto w pobliżu rojącego się słupa komarów wydał głosem śpiewającym tony e lub d, pewny być może, że cały rój komarów ku niemu zleci.

„Mrok gęstniał. Tylko w gaju i około rzeczki
W łożach, błyskały wilcze oczy jako świeczki;
A dalej, u ścieśnionych widnokregu brzegów,
Tu i ówdzie ogniska pastuszych noclegów.
Nareszcie księżyc srebrną pochodnię zaniecił.
Wyszedł z boru, i niebo i ziemię oświecił.
One teraz z pomroku odkryte w połowie,
Drzemały obok siebie, jako małżonkowie
Szczęśliwi: niebo w czyste objęło ramiona
Ziemi pierś, co księżycem świeci pośrebrzona.
Już naprzeciw księżycu, gwiazda jedna, druga
Błysnęła; już ich tysiąc, już milion mruga,
Kastor z bratem Polluksem jaśnieli na czele,
Znani niegdyś u Słowian: Lele i Polele;
Teraz ich w zodyaku gminnym znów przechrzczono:
Jeden zowie się Litwą a drugi Koroną.
Dalej niebieskiej Wagi dwie szale błyskają,
Na nich Bóg w dniu stworzenia (starzy powiadają)
Ważył z kolei wszystkie planety i ziemię,
Nim w przepaściach powietrza osadził ich brzemię;
Potem wagi złociste osadził na niebie,
Z nich to ludzie wag i szal wzór wzięli dla siebie.
Na północ, świeci okrąg gwiazdzistego Sita,
Przez które Bóg (jak mówią) przesiał ziarenka żyta;
Kiedy je z nieba rzucał dla Adama ojca,
Wygnanego za grzechy z rozkoszy ogrojca.“

„Nieco wyżej Dawida wóz gotów do jazdy,
 Długi dyszel kieruje od polarnój gwiazdy.
 Starzy Litwini wiedzą o rydwanie owym,
 Że niesłusznie pospólstwo zwie go Dawidowym.
 Gdyż to jest wóz Anielski. Na nim to przed czasy,
 Jechał Lucyper, Boga gdy wezwał w zapasy.
 Mlecznym gościńcem pędząc w cwał niebieskie progi,
 Aż go Michał zbił z wozu, a wóz zrzucił z drogi.
 Teraz, popsuty, między gwiazdami się wala;
 Naprawić go Archanioł Michał nie pozwala,
 I to wiadomo także u starych Litwinów,
 A wiadomość tę pono wzięli od rabinów,
 Że ów zodyakowy Smok długi i gruby,
 Który gwiaździste wije po niebie przeguby,
 Którego mylnie węzem chrzczą astronomowie,
 Jest nie węzem, lecz rybą. Lewiatan się zowie.
 Przed czasy mieszkał w morzach, ale po potopie,
 Zdechł z niedostatku wody; więc na niebios stropie
 Tak dla osobliwości jako dla pamiątki,
 Anieli zawiesili jego martwe szczątki.
 Takie gwiazd historye, które z ksiązek zbadał
 Albo słyszał z podania, Wojski opowiadał.“
 „Dziś mało go słuchano; nie zważano wcale
 Na Sito, ni na Smoka, ani też na Szale.
 Dziś oczy i myśl wszystkich pociąga do siebie
 Nowy gość, dostrzeżony niedawno na niebie:
 Był to kometa pierwszej wielkości i mocy.
 Zjawił się na zachodzie, leciał ku północy;
 Krwawém okiem z ukosa na rydwan spoziera,
 Jakby chciał zająć puste miejsce Lucypera;
 Warkocz długi w tył rzucił, i część nieba trzecią
 Obwinał nim, gwiazd krocie zagarnął jak siecią,
 I ciągnie je za sobą, a sam wyżej głową
 Mierzy, na północ prosto w gwiazdę biegunową.
 Z niewymowném przecuciem cały lud litewski
 Poglądał każdój nocy na ten cud niebieski,
 Biorąc złą wróżbę z niego, tudzież z innych znaków:
 Bo zbyt często słyszano krzyk złowieszczych ptaków,
 Które ra pustych polach gromadząc się w kupy,
 Ostrzyły dzioby, jakby czekając na trupy;
 Zbyt często postrzegano, że psy ziemię ryły,
 I jak gdyby śmierć wietrząc, przeraźliwie wyły:
 Co wróży głód lub wojnę; a strażnicy boru
 Widzieli, jak przez cmentarz szła dziewica moru,
 Która wznosi się czołem nad najwyższe drzewa,
 A w lewą rękę chustką skrwawioną powiewa.“

Tę ciszę w pomroku przed wejściem srebrnego księżyca na ciemne tło niebios sklepienia ożywiają nie tylko ucho nasze głosy zwierząt ale i oko zajmują ogniska nocujących po polach pastuchów i iskrzące się wilczy oczy, które niby kocie lśnią się w przyległym gaju i około rzeczki jak błędne ogniki. Dopiero gdy księżyc obleje światłem do koła i srebrzyste gwiazdy mrugającymi powieki wabią nas ku sobie, zwracamy oko nasze ku niebios przestworom, jakaś tęsknota podnosi nas od ciemnej ziemi i my rozpływamy się, a usposobienie łagodne, rzewne pod drżącym blaskiem gwiazd nabiera jakiejś niepewności i nieskreślności.

Ponieważ noc gwiazdzista wydawała się wszystkim ludom od najdawniejszych czasów wspaniałą i świętą, — więc też niektóre planety i gwiazdy, przebiegające rozliczne koła bez zamieszania się w swym biegu, łączono w całość, w pewne znaki niebieskie, z których wrócono urodzajność lub głód — szczęście lub niedolę.

Nie dziwném więc wyda się, że już Chaldejczycy byli przekonani o związku gwiazd z życiem na ziemi i że wierzyli, iż losy człowieka a oraz iż kwitnienie jednych roślin a śmierć drugich od miesiąca do miesiąca zawisło od zmieniających się gwiazd i planet. Starzy Egipcjanie także mawiali: „że pod wpływem gwiazd kwitnie i więdnije przyroda.“ Wiarę tę o wpływie gwiazd na ziemskie płody znajdujemy prawie u wszystkich narodów, trudniących się rolnictwem. A ponieważ Polacy jako naród przeważnie rolniczy zachował niektóre zapatrywania ojców o wpływie i pochodzeniu planet aż dotąd, przeto nie zadziwi nas, że i to zapatrywanie się ludu przy tak wyborniej sposobności umieścił poeta w swój epopei. Przytacza on także tylko znaki niebieskie, jakie były w tym czasie żniw widzialne a z których każdy ma swoje w podaniach znaczenie.

To też i Pol w swym zégarze niebieskim powiada:

„Tak pory roku a i niebios czasy
Dają świadectwo na pola i lasy.
„I w związku stoi każda ziemska sprawa
Z świadectwem oném, co Bóg gwiazdom dawa.
Więc żyj w świadectwie i świadectwo dawaj,
I pod gwiazdami jak w owym domu wstawaj,

Znaj gwiazdzistego nieba starą kartę
 I stróża gwiazdę i stróża anioła,
 Bo życie nasze o tyle tu warte,
 O ile z niebem człek je związać zdoła.“

Rozróżniamy 12 głównych znaków w zodyaku. Te podajemy w wierszu:

Baran idzie przed Bykiem, po Bliźniętach Raki,
 Lew przed Panną uchodzi; — to są letnie znaki.
 Waga chodzi z Niedźwiadkiem, Strzelec zimnem grozi,
 Koziorożec lód wiąże, Wodnik Ryby mrozi.

W ciągu jednego roku słońce przechodzi pozornie poprzód każdym z tych 12 znaków.

Bliźnięta znali Grecy pod nazwą Kastora i Polluksa. Bardzo ładnie porównał je poeta z bogami słowiańskimi Lele i Polele i z krajami Koroną i Litwą, mając Unią na pamięci. Panna czyli Sito jest symbolem żniw, dalej następuje Wóz zwany téż Dawidowym, potem Waga i Smok czyli Wąż.

O tym ostatnim pisze Pol:

„Na tle Mlecznicy Wąż się kłębem tłoczy
 I gwiazdy świecą w ognie jaskrawo,
 A dalej jeszcze Byk po ścierni kroczy.
 Pomiędzy Wężem, co się zjadle wspina,
 A na zachodzie Antiona stopy
 Jest zawieszona zwyciężka Janina (t. j. tarcza Sobieskiego)
 Pod godłem Orientis Fulmen, prawił wiele
 O tym Komecie. Także czytam o nim w dziele
 Pod tytułem Janina, gdzie jest opisana i t. d.“

Krom zwyczajnych jednak gwiazd spostrzeżono na niebie kometa, którego do dziś dnia uważa lud za wróżbę głodu i wojny grożącej nam z téj strony, skąd do nas zawita. Że kometa jest otoczony świetlistą mgławicą, przybierającą kształt świecącego ogona i że zmienia swe położenie względem innych gwiazd i potem szybko znika, jest rzeczą wiadomą.

A to właśnie wzbudza w nas ciekawość tak wielką, iż na pojawienie się komety umyślnie wychodzimy obserwować go przy pogodnej nocy.

To téż i w Soplikowskim domie powstała ciekawość oglądania komety, któremu jako nadzwyczajnemu zjawisku nadziemskie przypisują własności.

Kometa zapowiada zwykle nieszczęście a dla utwierdzenia swój wiary wyszukują ludzie zabobonni różne inne jeszcze zjawiska jak pojawienie się niezwykle zwierząt, nadzwyczajną zmianę stanu powietrza albo nawet widzą strachy np. dziewicę głodu lub moru, przechodzącą w bieli przez wsie i miasta, a którą nasz słynny Grottgger przedstawił nam tak ślicznie w jednym z obrazków Litواني.³⁵⁾

„Tadeusz chcąc iść; lecz go wstrzymała Telimena okiem,
I twarzą, jak Medusy głową....“

Medusy są to zwierzęta wodne, mające ciało galaretowate postacyi dzwonkowatęj lub krążkowatęj. Gęba znajduje się u nich w środku na spodzie krążka, a około niej są ramiona z parzydełkami, któremi chwytą zdobycz.

„Dziwném zrządzeniem losów, po tym samym brzegu,
Jechał Hrabia, na czele dżokejów szeregu;
A zachwycony wdziękiem nocy tak pogodnej
I harmonią cudną orkiestry podwodnej,
Owych chórów co brzmiały jak harfy eolskie,
Żadne żaby nie grają tak pięknie jak polskie.
Wstrzymał konia i o swój zapomniał wyprawie,
Zwrócił ucho do stawu i słuchał ciekawie.
Oczy wodził po polach, po niebios obszarze:
Pewnie układał w myśli nocne pejzaże.
Zaiste, okolica była malownicza!
Dwa stawy pochyliły ku sobie oblicza
Jako para kochanków: prawy staw miał wody
Gładkie i czyste, jako dziewicze jagody;
Lewy ciemniejszy nieco, jako twarz młodziana
Smagława, i już męskim puchem osypana;
Prawy złocistym piaskiem połyskał się w koło;
Jak gdyby włosem jasnym, a lewego czoło
Najeżone łożami, wierzbami czubate:
Oba stawy ubrane w zieloności szatę.
Z nich dwa strugi, jak ręce związane pospołu,
Ściskają się. Strug dalej upada do dołu:
Upada, lecz nie ginie; bo w rowu ciemnotę
Unosi na swych falach księżycą po złotę;
Woda warstwami spada, a na każdéj warście

35) Poeta w opisie swym skorzystał z komety, który pojawił się w r. 1811. Był to kometa piękny, pierwszej wielkości i mocy, który do jednorazowego obiegu około ziemi potrzebuje według Argelandera 3065 lat czasu.

Polyskują się blasku miesięcznego garście,
 Światło w rowie na drobne drzazgi się roztrąca,
 Chwyta je w głąb, niesie toń uciekająca,
 A z góry znów garściami spada blask miesiąca,
 Myślałbyś, że u stawu siedzi Świtezianka,
 Jedną ręką zdroj leje z bezdennege dzbanka,
 A drugą ręką w wodę, dla zabawki miota,
 Brane z fartuszka garście zakłętego złota.
 „Dalej, z rowu wybiegłszy strumień, na równinie
 Rozkręca się, ucisza: lecz widać, że płynie;
 Bo na jego ruchomój, drgającej powłoce
 Wzdłuż miesięczne światelko drgające migoce.
 Jako piękny wąż żmudzki, zwany giwojtosem,
 Chociaż zdaje się drzemać, leżąc między wrzosem;
 Pełźnie, bo na przemiany srebrzy się i złoci,
 Aż nagle zniknie z oczu we mchu lub paproci:
 Tak strumień kręcący się, chował się w olszynach,
 Które na widnokregu czerniały kończynach,
 Wnosząc swe kształty lekkie, niewyraźne oku,
 Jak duchy na wpół widne, na poły w obłoku.
 Między stawami w rowie młyn ukryty siedzi.”

Obrazek ten przypomina nam ów wieczór melancholijny, w którym obserwowano kometa.

Dwa stawy przedstawia poeta jako oblicza pary kochanków, łączących się strugami niby rękami, dla których księżyc i gwiazdy zwiły się w błyszczący wieniec weselny i jakby do ślubu noc ustroiły.

Te wody zdają się nam w tej chwili tak ożywione rusałkami, świteziami i topielcami jak Grekowi, który w żywój swój wyobraźni zaludniał swe źródła, jeziora, rzeki i morza najpiękniejszymi nimfami i najadami, unoszącymi się nad krzyształowemi toniami.

Strumień wypływający ze stawów, po którym odbija się drgające światło księżyca niby po skórze przesuwającego się przez łąkę węża i gubiącego dalej w mchu i paproci a wreszcie ten młyn w ukryciu niby kochanków stary opiekun, zdobi fantastycznością okolicę, którą ożywia żab rechcenie. Cały ten obraz ma coś kojącego i swojskiego. Obok bowiem uroczej ciszy nocy letniej, obok srebrzystych promieni księżyca i gwiazd, obok jezior i strumyka słyszymy rzekotanie żab, których głos szczególnie pięknym wydaje się w Polsce Hrabiemu.

Poeta ceniąc sobie tak wysoko muzykę żab, wie, że liczba ich szczególnie za granicą z każdym dziesiątkiem lat z postępcem cywilizacyi i rozsiedleniem ludności bardzo się zmniejsza, na Litwie jednak w owych licznych jeziorkach i błotach są one jeszcze liczne i bardzo hałaśliwe i dlatego mówi poeta, „że żadne żaby nie grają tak pięknie jak polskie.“³⁶⁾

„Którzy wpadli na Szlachtę jak pająki ścienne,
Nazwane kosarzami na muchy współsennie:
Zaledwie która bzyknie, już długimi nogi
Obejmuje je w koło i dusi mistrz srogi.“

Kosarze (Opilio) są to pająki o długich cienkich nogach, które łatwo się im odrywają i długo jeszcze potem drgają czyli koszą, stąd ich nazwa. Nierobią one wcale pajęczyny.

Przez dzień ukrywają się one w ciemnych miejscach, nocą zaś wychodzą za żérem, a gdy złowią w biegu ofiarę n. p. muchę, duszą ją szczękami i zatrują ją jadem.

„Owe obłoki ranne, z razu rozpierzchnione
Jak czarne ptaki, lecąc w wyższą nieba stronę,
Coraz się zgromadzały. Ledwie słońce zbiegło
Z południa, już ich stado pół niebios obległo
Ogromną chmurą. Wiatr ją pędził chylając,
Chmura coraz gęstniała, zwieszała się niżej:
Aż jedną stronę na współ od niebios oddarta,
Ku ziemi wychylona i wszecz rozpóstarta
Jak wielki żagiel, biorąc wszystkie wiatry w siebie.
Od południa na zachód leciała po niebie.
I była chwila ciszy; i powietrze stało
Głuche, milczące, jakby z trwogi oniemiało.
I lany zbóż, co wprzód kładąc się na ziemi
I znowu w górę trzęsąc kłosami złotemi
Wrzały jak fale, teraz stoją nieruchome
I poglądają w niebo najerzywszy słomę.
I zielone przy drogach wierzby i topole,
Co pierwiej, jako ptaszki przy grobowym dole,
Biły czołem, długiemy kręciły ramiony,
Rozpuszczając na wiatry warkocz pośrebrzony,
Teraz jak martwe, z niemój wyrazem żałoby,
Stoją na kształt posągów sypilskiej Nioby.
Jedna osinia drżąca wstrząsa liście siwe.
Bydło, zwykłe do domu powracać leniwe.
Teraz zbiega się tłumnie, pasterzy nie czeka,

36) P. „Obrazki z przyrody“ pod tyt. „Żaby“ L. Wajgla. Lwów 1880.

I opuszczając stawę do domu ucieka.
 Buhaj racicą ziemię kopie, orze rogiem,
 I całą trzodę straszy ryczeniem złowrogiem;
 Krowa coraz ku niebu wznosi wielkie oko,
 Usta z dziwu otwiera, i wzdycha głęboko;
 A wieprz marudzi w tyle, dąsa się i zgrzyta,
 I snopy zboża kradnie i na zapas chwyta.
 Ptactwo skryło się w lasy, pod strzechy, w głąb trawy,
 Tylko wrony, stadami ostąpiwszy stawy,
 Przechadzają się sobie poważnemi krokami,
 Czarne oczy kierują na czarne obłoki,
 Wytknąwszy język z suchej szerokiej gardzieli
 I skrzydła roztaczając, czekają kąpieli:
 Lecz i te, przewidując na zbyt mocną burzę,
 Już w las ciągną, podobne wznoszącej się chmurze.
 Ostatnia z ptaków, lotem nieścigłym zuchwała
 Jaskółka, czarny obłok przeszywa jak strzała,
 Wreszcie spada jak kula. Właśnie w owej chwili
 Szlachta z Moskwą okropną walkę zakończyli,
 I chroniąc się gromadnie w domy i stodoły,
 Opuszczają plac boju, gdzie wkrótce żywioły
 Stoczą walkę. Na zachód jeszcze ozłocona
 Świeci ziemia ponuro, żółtawo — czerwona:
 Już chmura roztaczając cienie na kształt sieci,
 Wyławia resztki światła, a za słońcem leci,
 Jak gdyby je pochwytać chciała przed zachodem.
 Kilka wichrów raz po raz prześwisnęło spodem,
 Jeden za drugim leca, miewając krople dżdżyste,
 Wielkie, jasne, okrągłe, jak grady ziarniste.
 Nagle wichry zwarły się, porwały się w poły,
 Borykają się, kręcą, świszczącemi kołami
 Krążą po stawach, mącą do dna wody w stawach,
 Pryskają łóz gałęzie; leca traw przekosy
 Na wiatr, jako garściami wyrywane włosy,
 Zmieszane z kiedziorami snopów. Wiatry wyją,
 Upadają na rolę, taczają się, ryją,
 Rwą skiby robią otwór wichrowi trzeciemu,
 Który wydarł się z roli jak słup czarnoziemiu,
 Wznosi się, jak ruchoma piramida toczy,
 Łbem grunt wierci, z nóg piasek sypie gwiazdom w oczy,
 Co krok wszęsz wydyma się, roztwiera ku górze,
 I ogromną swą trąbą otrębuje burze.
 Aż z całym tym chaosem wody i kurzawy,
 Słomy, liścia, gałęzi, wydartej murawy,
 Wichry w las uderzyły i po głębiach puszczy

Rykneły jak niedźwiedzie. A już dęszcz wciąż pluszczy,
 Jak z sita, w gęstych kroplach. W tém rykły pioruny,
 Krople zlały się razem, to jak proste struny
 Długim warkoczem wiążą niebiosą i ziemi,
 To jak z wider buchają warstwami całemi
 Już zakryły się całkiem niebiosą do ziemi,
 Noc je, z burzą od nocy czarniejszą, zaciemia.
 Czasem widnokrag pęka od końca do końca,
 I anioł burzy niezmiernego słońca,
 Rozświeci twarz, i znowu okryty całunem,
 Uciekł w niebo i drzwi chmur zatrzaskał piorunem.
 Znowu wzmagą się burza, ulewa nawalna,
 I ciemność gruba, gęsta, prawie dotykalna.
 Znowu wzbudzi się, ryknie, i znów wodą chluśnie.
 Aż się uspokoiło wszystko. Tylko drzewa
 Szumią około domu i szemrze ulewa.“

„W burzy, powiada Pol, występują napowietrzne zjawiska w całej swój potędze, i ile jest odrębnych typów natury, ile pór roku, tyle rodzajów co raz innych burz możnaby naliczyć.“

Burza przedstawiona tu przez poetę z piorunami i powietrzną trąbą odbywa się częściej w czasie gorących żniw; to też i siła jej z całą pojawia się potęgą. Gdy bowiem burza zaryknie nad puszcza litewską a niebo zajaśnieje nieustannym ogniem błyskawicy i wichry rozszalałe obejmą ją w objęcie, wówczas nie jeden dach z chaty, nie jedno drzewo, nie jeden nawet dąb, który zdawał się szydzić z zęba czasu, powolny lub z korzeniem wyrwany zostanie. Z chmury zaś brzmiennej, czarnej, zapowiadającej swoje przybycie najpierw pojedynczemi kroplami rzadkiemi a wielkiemi, lunie wreszcie rzeka i zatapia na chwilę niby potop całą okolicę przyrodę.

O chmurkach takich przynoszących burzę, wspominaliśmy już w ustępie o „obłokach.“ Burzliwa chmurka jest zwykle niewielką, posuwa się wśród wichru bardzo chyżo a rozwinięszy się w bałwany szare, czarne, żółte i czerwone, nasyczone elektrycznością, okrywa niebo w mgnieniu oka i wydaje wodę strugami,

Burzę taką piorunową zwykle poprzedza cisza w przyrodzie, którą poeta z całą wiernością oddaje. Żaden listek wówczas nie rusza się, krom liści drżących osiki, a zwierzęta przeczuwając ową chwilę groźną, uciekają do domów i swych chro-

nisk, objawiając w rozmaity sposób swą obawę. Bydło więc spieszy z pastwiska do domu, wieprz marudzi i snopy zboża na zapas chwyta, ptactwo kryje się w lasy i pod strzechy z wyjątkiem jaskółki, która przed samą jeszcze burzą uwija się za owadami, spuszczać się przed nadciągającą chmurą coraz bliżej ziemi.

A ponieważ przed burzą w letniej porze trwa niekiedy posucha i jest parno, dlatego też krowa wzdycha głęboko, a buhaj racią ziemię kopie i orze ją rogiem, szukając wilgoci, gdyż róg z posuchy mu pęka. Także wrony stadami obstąpiwszy stawy i wetknawszy język z suchej szerokiej gardzieli — czekają kąpieli. Że zwierzęta przeczuwają burzę, pogodę lub słotę jest rzeczą powszechnie u ludu naszego wiadomą i dlatego uważa je lud jako stacye metereologiczne, przepowiadające najbliższy stan powietrza.

Tak wierzą w niektórych okolicach n. p. że gdy żabka zielona czyli rzekotka rechce, będzie dęszcz, a gdy pajak wieczorem siatkę swą naprawia, wróżą ztąd pogodę. Huculi powiadają, gdy kulony krzyczą, będzie powódź, a gdy wieprzy marudzą i chowają się jedno pod drugie, będzie słota i t. d.

Ponieważ poeta oddaje wszędzie wierne zapatrywania ludu naszego na przyrodę, więc niedziw, że przy obrazku burzy i o owych nie zapomniał okolicznościach.

Cały ten obraz burzy Mickiewicza przeciemnia n. p. burzę przedstawioną przez Goethego w epopei Hermann i Dorothea w czasie, gdy oboje przez winnicę wracali wieczorem do domu ojca — a także przewyższa o wiele burzę choć pięknie i groźnie odmalowaną przez Schillera w dramacie: „Dziewica Orleańska,” kiedy ona uchodzi w las, szukając przed burzą schronienia w chatce węglarza.

Poeta umieścił w tém miejscu epopei burzę, albowiem jest ona tu pod względem psychicznym niejako obrazem duszy szlachty.

Jak burza bowiem podobna do ciężkiego złowrogiego całunu, rozwieszonego nad ziemią, sprawia straszliwe wrażenie, tak też i szlachta obawiała się kary za zniesienie całej rotty. A jak burza wydaje się na pierwszy rzut oka szkodliwą a

w istocie jest dla przyrody orzeźwiająca i ratuje ją od grzebiącej posuchy, tak stała się ta burza ratunkiem dla szlachty, mającej czas do namysłu, powzięcia planu i wczesnej ucieczki.

To też uwidoczniła to poeta dalej wierszem:

„W takim dniu, pożądany był czas najburzliwszy i t. d.“

„O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju!“

Dalej:

„Kiedy pierwszy raz bydlę wygnano na wiosnę,
Uważano, że chociaż zgłodniałe i chude,
Nie biegło na ruń, co już umiała grude,
Lecz kładło się na rolę, i schyliwszy głowy,
Ryczało, albo żuło swój pokarm zimowy.
I wieśniacy, ciągnący na jarzynę pługi,
Nie cieszą się jak zwykle z końca zimy długiej,
Nie śpiewają piosenek: pracują leniwo,
Jakby nie pamiętali na zasiew i żniwo.
Co krok wstrzymują woły i podjezdki w bronie,
I poglądają z trwogą ku zachodniej stronie,
Jakby z tej strony miał się objawić cud jaki,
I uważają z trwogą wracające ptaki.
Bo już łocian przyleciał do rodzinnej sosny,
I rozpiął skrzydła białe, wczesny sztandar wiosny,
A za nim, krzykliwemi nadciągawszy pułki,
Gromadziły się ponad wodami jaskółki,
I z ziemi zmarzłej brały błoto na swe domki.
W wieczór słychać w zaroślach szept ciągnącej słomki
I stada dzikich gęsi szumią po nad lasem,
I znużone na popas spadają z hałasem,
A w głębi ciemnej nieba wciąż jęczą żurawie.
Słyszac to nocni stróże pytają w obawie,
Zkąd w królestwie skrzydlatém tyle zamieszania,
Jaka burza te ptaki tak wczesnie wygania?
Aż oto nowe stada: jakby gilów, siewek
I szpaków, stada jasnych kit i chorągiewek
Zajaśniały na wzgórkach, spadają na błonie;
Konnica! Dziwne stroje, niewidziane bronie!“

Potém:

„O wiosno! Kto cię widział wtenczas w naszym kraju,
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!
Już wschodził uroczysty dzień Najświętszej Panny
Kwietnój. Pogoda była prześliczna, czas ranny;
Niebo czyste w okóło ziemi obciągnięte,
Jako morze wiszące, ciche, wkleśło-wgięte;

Kilka gwiazd świeci z głębi, jako perły ze dna
 Przez fale; z boku chmura biała, sama jedna,
 Podlatuje i skrzydła w błękicie zanurza,
 Podobne do niknących piór Anioła Stróża,
 Który nocną modlitwą ludzi przytrzymany
 Spóźnił się, śpieszy wracać między spółniebiany.
 Już ostatnie perły gwiazd, zamierzehły i na dnie
 Niebios zgasły, i niebo środkiem czoła bladnie.
 Prawą skronią złożone na wezglówiu cieni
 Jeszcze smagławę, lewą coraz się rumieni;
 A dalej okrąg, jakby powieka szeroka,
 Rozsuwa się, i w środku widać białek oka,
 Widać tęczę, źrenicę: już promień wytrysnął
 Po krągłych niebiosach wygięty przebłysnął,
 I w białej chmurce jako złoty grot zawisnął.
 Na ten strzał, na dnia hasło, pęk ogniów wylata,
 Tysiąc rac krzyżuje się po okręgu świata,
 A oko słońca weszło. Jeszcze nieco senne,
 Przymruża się, drżąc wstrząsa swe rzęsy promienne,
 Siedmią barw błyszczący razem: szafirowe razem,
 Razem krwawi się jako kryształ przeźroczyste,
 Potém jak brylant światłe, nakoniec ogniste,
 Jak księżyc wielkie, jako gwiazda migające:
 Tak po niezmierném niebie szło samotne słońce."

"Dziś pospólstwo litowskie z całej okolicy
 Zebrało się przed wschodem w około kaplicy,
 Jak gdyby na nowego ogłoszenia cudu.
 Zbiór ten pochodził w części z pobożności ludu,
 A w części z ciekawości...."

"Wyszła msza. Nie obejmie świątynia maleńka
 Całego zgromadzenia: lud na trawie kłęka;
 Patrzac we drzwi kaplicy, odkrywają głowy.
 Wieśniaczki dziś na ołtarz Matki Zbawiciela
 Niosą pierwszy dar wiosny, świeże snopki ziela;...
 Wszystko wkoło ubrane w bukiety i wianki
 Ołtarz, obraz, a nawet dzwonnica i ganki."

Tu poeta malując przedwczesną wiosnę 1812. roku przedstawia nam budzące się w Litwinach jakieś przeczucie, czyli uczucie oczekiwania przyszłego zdarzenia, z kąd téż rodzi się w nich niepokój i niecierpliwość a nawet z wiosny téj niezadowolnienie. Ten niepokój oczekującego jakichś wypadków jest, jak wiemy, tém większy, im ważniejszy jest przedmiot oczekiwania. Rzecz tu więc jest całkiem psychicznie pojęta i oddana,

gdy pomniemy na naciągającą burzę wojny i na oczekiwane z niecierpliwością wyswobodzenie narodu polskiego.

Świadomy przyszłych wypadków litewski lud niepokoi się i dlatego leniwo bierze się do pracy, chociaż zupełna zawiła wiosna, bo i bocian już na gnieździe klekoce i jaskółka się uwija i słońka ciągnie wieczorem i gęsi szumią po nad lasem, a żurawie krzyczą a jednak z niedowierzaniem orze on ziemię na jarzynę, wymagającą zasiewu jak n. p. groch i in.

Niepokój ten wlewa poeta także w bydło idące na paszę, którego naturalnie nie owe wieści o naciągającej wojnie ale przedwczesna wiosna wprawia w jakieś niedowierzenie — a nie czując w domu jeszcze przednowku, więc z niewielką ochotą idzie na ruń zieloną i dlatego mówi poeta, że bydło albo pochyliwszy głowę ryczało albo żuło jeszcze pokarm zimowy.

Nieświadomi ludzie dziwią się tym wczesnym pojawem w świecie zwierzęcym i dopiero gdy zasłyszeli o naciągającej ze Zachodu wojnie, tłumaczą sobie ten rychły przyłot wystraszonego ptactwa.

W tym też czasie, bo w dzień Zwiastowania Najświętszej Panny maluje nam poeta piękny wiosenny poranek, jako dobrą wróżbę dla narodu z takim bogactwem form, z takim kolorytem barw i z taką subtelnością i wiernością obrazów budzącego się ze snu słońca, że tylko pióro Mickiewicza jest wstanie takowy uwydatnić a wszelkie podniesienie wobec tego obrazu błędnie. A jeżeli dodamy do tego przesłicznego poranku nabożeństwo odprawiane w kaplicy, gdzie lud pobożny garnie się polecieć Boga i Najświętszej Pannie a dziewicy wiejskie pierwszymi kwiatami zdobią Świętych obrazy, to każdy przyzna, że czuć tak w przyrodzie jak w narodzie jakieś rozbudzenie, wszystko tchnie jakąś radością i nadzieją i widać, że szerzy się pragnienie tego, co ma wkrótce nastąpić.

Wreszcie muszę wspomnąć, że poeta obiera dlatego tę okolicę jako zwiastuna wolności, albowiem wiadomo, że w roku 1812. odbyła się tu przeprawa Napoleona przez Niemen, a pułk 9. ułanów polskich pierwszy z całej armii wkroczył na litewską ziemię. Co też przytacza poeta w wierszach:

„Obok Francuzów ciągnie polskie wojsko całe:

Nasz Józef, nasz Dąbrowski, i t. d.“

Na zakończenie chcę jeszcze wspomnąć o muzyce i tańcu.

Mickiewicz kończąc swą epopeję, uwita na tle ważnych wypadków napoleońskich, wstrząsających całą Europą, kończy ją muzyką i tańcem, aby na zakończenie oba jeszcze zmysły nieskończoności zająć. To téż słuchu potęga naszych rycerzy i ludu zwrócona do najmilszej nam melodyi i muzyki wygranej przez Jankiela, słyszy w niej westchnienia lat i napomina na pociechy i żale, co się dopiero zrodzić mają.

Wszystkie uczucia najdroższe wlewa w serca ziomków ów Jankiel swą muzyką tak drogą dla każdego Polaka, gdyż jest ona kwiatem urosłym na przeszłości grobach. On jako wierny syn téj ziemi czuje i wyjawia zarazem tonami, co w sercach wszystkich dzieje i co staje się przyszłości wróżbą. Tu nie każe poeta grać muzyce wojskowej lecz domowej dla ludu³⁷⁾ mając wzgląd na tę naturę jego ojczystą, na którego jak klimat, rzeźba kraju, jak świat roślinny i zwierzęcy, jak utaczające go widoki i dramata, — tak i muzyka ale swojska wpływa znienacka i nastroja go do uczuć skocznych i radośnych, to do nuty tęsknej i przeciągłej. Ona podnieca jego umysł i rozpala żarem jego fantazyą lub téż go chłodzi.

Przy takim nastroju zachwycą poeta jeszcze wzrok nasz tańcem, zawsze dla nas miłym polonesem, którego rytmiczność da się wyobrazić liniami polegającymi na matematycznej prawidłowości, którego miarowość poruszeń sprawia widok poważny i uroczysty — przyczém wdzięk porusza się lekko bez śladu wyteżenia. To téż taniec ten jest podobnie jak kadryl w wysokim stopniu estetycznym.

Poeta kończy epopeję tańcem i muzyką, aby właśnie uwydatnić ich skutek, który w zupełności osiągnięty zostaje, albowiem taniec i muzyka przejmują wewnątrz człowieka i jest oraz zewnętrznym pojawem, rzeźbą żywą i symboliką uczuć człowieka a do tego jedno i drugie jest tu czysto narodowém.

W tém przebiegu obrazków natury Mickiewiczowskich poznaliśmy ogromną ich wartość, poznaliśmy wszędzie wierność natury aż do jój najdelikatniejszych odcieniów. Wszędzie


37) Widzimy to w wierszu: „Lud przy innéj muzyce nie potrafi skakać,
Niechaj ci zaczna: niech się i lud podweseli.”

umiał on rozlać życie i tak wiele wdzięków i na istoty roślinne i na zwierzęta poziome i na rozlotne kształty obłoków lub mgliste postacie na ziemi, iż przyznać musimy z Kremem: „że on stworzył duszę swoją zjawiskom zmysłowego świata, że skapał serce swoje w źródło wiecznie świeżym uroków natury i wzmógł się uczuciem i natchnieniem do najwyższej potęgi!”

Przeglądając na koniec okiem przyrodnika owe obrazy natury, zobaczymy, że poeta korzystał do tych cennych porównań szkiców i ożywienia swych obrazów ze wszystkich trzech królestw. Wybierał on jednak takie tylko zwierzęta i rośliny, które cechują krajaki opiewał, tak że z tego poematu można mieć wyobrażenie główne o faunie i florze Litwy.

Najwięcej używał on do swych obrazów roślin i to' najpospolitszych, właśnie kraj cechujących, tych jest 95, z tych 9 obcokrajowych, więc 86 swojskich, mniej już jest zwierząt, bo liczba ich wynosi 63, a z tych największą część zajmują ptaki cechujące bądź błota bądź puszcze i lasy.

Wszystkich zwierząt umieszczonych w poemacie jest 63 z 57 gatunkami, z czego ssaków przytacza 19, ptaków 31 (a z tych znowu śpiewaków 10, a brodzieńców 9,) płazów i gadów 6, ryb 2, owadów 11, pajęczaków 3 i niższych 1. Z minerałów zaś obiera tylko same piękne i szlachetne (9), które dla swego połysku, barwy i innych przymiotów od najdawniejszych czasów są dla człowieka zdobne i cenne.

(gwobado nas mrosi w daktu kraj
2 / wyposazenie dyt mrocyeb
wiel a socie, n/ditaj i dyt
gad nami ko na slawie dyt

p/pow na mianem Majatib
(dyt swadanyet p/esthorng i go
d/ret

$\sum_{i=1}^n \frac{1}{i^2} = \frac{\pi^2}{6}$

Disert pożyty

Jeszcze nie było tam kurek
pisanych - z niecierpliwą ciekawością i
wielką nadzieją, bo wiadomo było panom
to ma być roszczeniem, że może być również
odrodzić się trochę pociągów lub przynajmniej
wygodniej było tam wspomnieć mi odtąd
moje na nowo przybyły i sposobowanie,
bo to nie było. Będzie odosyłać co chwila
zmienną i trochę przesady, gdyż
było pewna knowa przysposybie tuż
wtedy nie trzeba się co rozumieć, ani
na wiecie, a mi w piecu ani ni wanie
można tu trochę odwołać czegoś ty
po prostu, co chwilę powstrzymać
i tyleż było obciążony moją
nieochętą, a nie teści i marnie
z tego świata.

Dr. Wł.

Dr. Wł.

